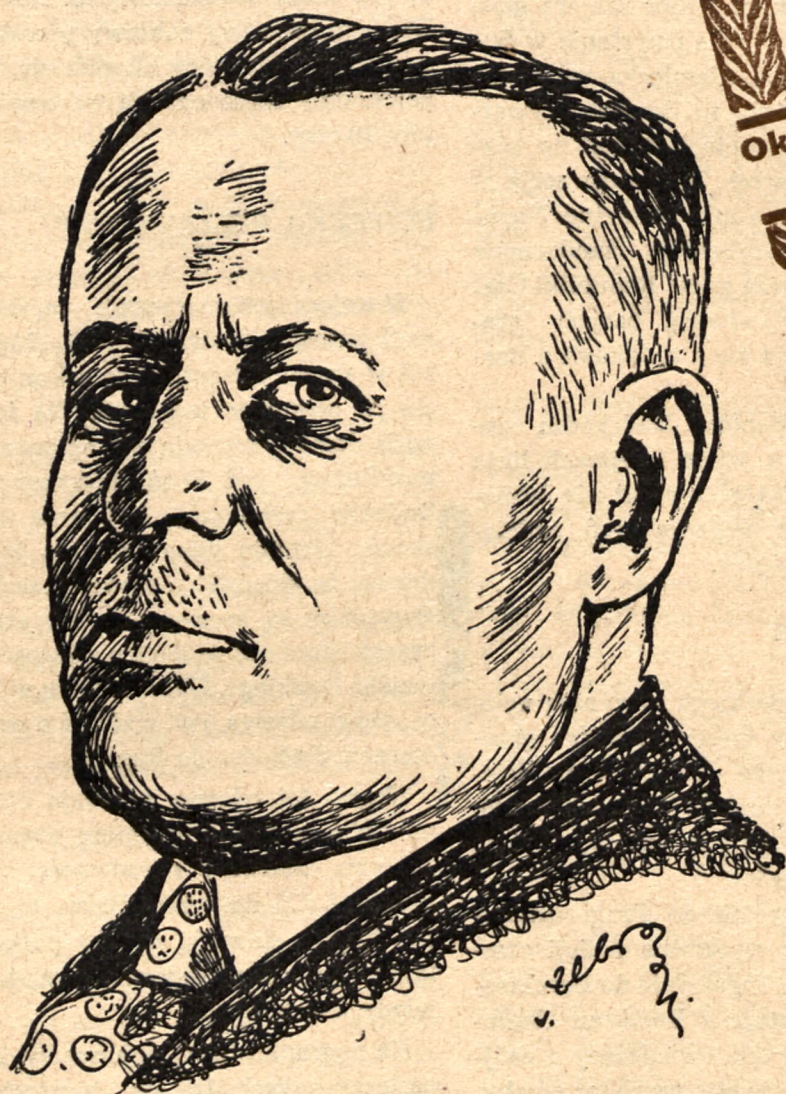


MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiacy dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA



Dr. MICHAŁ GRAŻYŃSKI
typowany na dyktatora polskiego

Nr. 45 (235)

25.IX.1938

Cena **45 gr.**

Okres pomajowy
skończony



Wojciecha Biblioteka Pub.
3579c
LUBLIN

Dzieie wszytkiego świata

W poniedziałek 12 września, kiedy Hitler przemawiał w Norymberdze, zeszyt MERKURYUSZA był już przygotowany do druku. To też nie zdążyliśmy zanotować wypadków, które po wystąpieniu kanclerza wstrząsnęły naszym ładem.

I co za tempo! Hitler zabiera głos, tegoż dnia wybucha powstanie w Sudetach, ludność niemiecka wywiesza flagi ze swastyką na domach prywatnych, na instytucjach, nawet na wieżach ratuszowych. Następuje serja ataków na posterunki policyjne. Niemcy sudeccy rozbijają żandarmów czeskich, niszczą godła Republiki Czechośłowackiej, znoszą barjery graniczne, bratają się z rodakami z Rzeszy.

W Pradze popłoch. Nadchodzą wiadomości, że w wielu miejscach linja graniczna praktycznie już nie istnieje, z Niemiec napływa broń, nadciągają też ochotnicy.

POWSTANIE

Z kraju sudeckiego zaczynają uciekać urzędnicy czescy. Niektóre gazety oceniły liczbę uchodźców na dziesięć tysięcy, inne na więcej. Zresztą, szczegóły ten nie jest ważny, gdyż to dopiero początek.

Henlein wysłała do Pragi ultimatum, żądając wycofania policji czeskiej i wojska. Tegoż dnia do Berchtesgaden przylatuje z Londynu Chamberlain. Fakt ten, świadczący o czujności Anglii, dodaje Czechom otuchy. Rząd praski decyduje się na represje. Do kraju sudeckiego jadą wojska, czołgi i samochody pancerne. W kilku miastach wywiązuja się krwawe potyczki przy akompaniamencie bicia w dzwony.

Wojsko czeskie zarzuca granatami ręcznymi hotel, w którym zgromadził się sztab powstańców. Złożyło się tak dziwnie, że w tymże hotelu obradował z posłami niemieckimi adjutant Runcimana. W dziesięć minut po ucieczce posłów i adjutanta hotel był zdemolowany.

Liczba zabitych wzrasta. We wtorek było ich dwudziestu trzech, w środę już około osiemdziesięciu. Na pograniczu powstały enklawy powstańcze. Niemcy sudeccy okopali się, zapewniwszy sobie odwrót na terytorjum Rzeszy.

UCIECZKA REZERWISTÓW

Stosując systematycznie represje, rząd praski wprowadza stan oblężenia w trzech okręgach, potem w pięciu, w ośmiu, w jedenastu. Na ścianach domów ukazują się ogłoszenia, powołujące pod broń mieszkańców Sudetów, rzekomo na ćwiczenia wojskowe. Henlein odpowiada na to odezwą, że stosunki z rządem czechośłowackim są zerwane, wobec czego rezerwistom nie wolno się zgłaszać do wojska czeskiego. Obowiązkiem Niemca, mówi odezwa, jest walczyć o przyłączenie Sudetów do Rzeszy.

Skutki tej odezwy nie dają długo na siebie czekać. Następuje masowa dezercja żołnierzy narodowości niemieckiej. Co do rezerwistów, to po prostu nie stawiają się do pułków, ignorując rozporządzenia czeskich władz wojskowych.

Na pograniczu ruch niebywały. Dezercerzy przechodzą na terytorjum Rzeszy, częstokroć w pełnym uzbrojeniu.

Rząd praski wydaje nakaz aresztowania Henleina. Krążą pogłoski, że Henlein uciekł do Niemiec. Ale nazajutrz Führer sudecki pojawia się w

Chebie i jest oklaskiwany przez mieszkańców.

LEGJON SASKO - SUDECKI

Podobno zgórą czterdzieści tysięcy dezertersów przeszło do Saksonji, częściowo na Śląsk niemiecki. Przyjęto ich zgodnie z ustalonym schematem. Wszak praktyka w tej dziedzinie jest niezła. Legjon austriacki dowiodł, jak wygodna dla Rzeszy bywa tego rodzaju awangarda.

Uciekinierów zakwaterowano w różnych miastach Saksonji, gdzie przechodzą forsowne przeszkolenie. Ich dziełem ma być, może w niedalekiej przyszłości, ostateczne obalenie słupów granicznych. Legjon sasko - sudecki ma pierwszy wkroczyć do kraju sudeckiego, jak niedawno legjon austriacki do Tyrolu.

Z uzupełnieniem kadr nie będzie trudności, wstąpią do legjonu, jeżeli zajdzie potrzeba, sasi, prusacy i obywatele innych krajów niemieckich. Praktyka urządzania powstań dowiodła, że z napływem ochotników nie ma kłopotu. Chętni do bitki zawsze się znajdują, zwłaszcza w Niemczech. Zresztą, w wypadku nagłym, wojska regularne mogą z powodzeniem odegrać rolę oddziałów powstańczych.

ROZKŁAD

Mamy więc, tuż pod boki, osobliwe widowisko. Sztucznie i nielogicznie sklecone mocarstwo rozpada się na części składowe. Ludy zamieszkujące monstrualną republikę (Tchecoslovaquia Monstruosa) nie uznają narzuconej im władzy. Po Niemczech przyjdzie kolej na Węgrów, na Słowaków i na naszych braci. Niema już siły, któraby zapobiegła ostatecznemu upadkowi tworu politycznego, który powstał wbrew woli mieszkańców.

Można przewlec proces rozkładu, ale t. zw. Czechosłowacji nic już nie uratuje.

Dzienniki praskie z szesnastego września wydrukowały na pierwszych stronach słowa zmarłego prezydenta Massaryka:

„Śmierć nie jest gorsza od niesławnego życia, bo życie bez honoru gubi duszę nie tylko jednostek, ale i narodu“.

Tragiczne i śmieszne słowa. Bo gdzież jest honor? Kiedyż to czesi walczyli o niepodległość? Nałóg szpiegostwa i zdrady, zakorzeniony w tem plemienu, był na rękę Entencie i sprawił, że wybitnych szpiegów czeskich użyto do rozsądzenia Austro-Węgrów. Szpiegowie ci dziś rządzą republiką. Ale, na miłość boską, gdzie tu szukać honoru?

SPOJRZENIE WSTECZ

Jesień 1918 roku. Ludzkość ma świetną okazję do ukręcenia łba brutalowi pruskiemu. Bawarja odpada od Rzeszy, nie chce z nią mieć nic wspólnego. W Berlinie działa konsulat bawarski, wydaje wizy wjazdowe. Inne prowincje katolickie też zdradzają tendencje odśrodkowe. Sztab francuski pracuje nad utworzeniem niepodległej Nadrenji.

Zdawałoby się, że mocarstwa, którym zależy na zapewnieniu pokoju, powinny rozczłonkować Rzeszę. Tymczasem mocarstwa do tego nie dopuszczają, likwidując niezależność Bawarii i parcelują Austro - Węgry, jedyne mocarstwo, które od tysiąca lat zapobiegało zbałkanizowaniu Europy środkowej.

Rok 1919. Na kongresach pokojowych panoszą się złowrogie figury z Briandem i Beneszem na czele. Jedno ich tylko zagadnienie obchodzi: likwidacja największego mocarstwa

katolickiego, Austro - Węgier. Chorwatów oddają pod panowanie serbów. Węgrów pod panowanie rumunów. Polaków, Niemców austriackich i Słowaków pod panowanie obrzydliwego plemienia czeskiego.

Życzeniem łóż stało się zadość. Kultura łacińska rozgromiona, znikło z powierzchni ziemi tysiącletnie cesarstwo katolickie, nad Dunajem powstały drugie Bałkany. I nic już nie stanie na przeszkodzie przy odbudowie Prus, które w tym okresie, aż do Hitlera, były republiką socjalistyczną, uzależnioną od II Międzynarodówki.

BRUNATNA NIESPODZIANKA

W roku 1923 staje się głośne nazwisko pewnego malarza pokojowego. Malarz zaczyna dowodzić, że położenie Niemiec, opanowanych przez zgraję międzynarodowych finansistów, jest upokarzające. Malarz rzuca hasło budowy Wielkich Niemiec, a przede wszystkim połączenia z Austrią, gdyż sam jest Austriakiem.

Szczególna rzecz, mocarstwa nie chcą się zgodzić na powrót Ottona do Wiednia. A czas leci, brunatne koszule stają się w Niemczech coraz liczniejsze. Malarz jest już naczelnikiem państwa, rozgromił masonów, deprecjuje traktat wersalski, okupuje Nadrenję, zbiori wojsko.

Rozlegają się głosy, że jedynym ratunkiem jest wyrażenie zgody na powrót Ottona do Wiednia. Na to odpowiada Benes: „Raczej anchluss niż powrót Ottona“.

Rok 1938. Hitler zagarnia Austrię, wysyła masonów wiedeńskich do obozów koncentracyjnych, z kolei Czechy są na warsztacie. Wielki Mistrz Benes jest dobrze obsłużony! Wpadł nieborak, trudno. Wpadli też jego konfratry międzynarodowi.

A wszystko wypłynęło z nienawiści do kultury łacińskiej.

WOJNA, WOJNA...

Miałem w ręku kilka numerów francuskich gazet lewicowych. Ci ludzie całkiem zwarjowali. Chcą wojny. Chcą się bić za Czechów.

Któż to nawołuje? Zawsze ta sama socjeta. Pani Genowefa Tabouis, Per-tinax, Burè, no i oczywiście gazety finansowane otwarciem przez Moskwę, jak „Humanité“ i „Ce Soir“.

Na tę niepoczytalną kampanję odpowiedział Clément Vautel temi słowy: „Mieszka w Czechosłowacji trzy i pół miliona ludzi, którzy się uważają za Niemców i chcą być Niemcami. W gruncie rzeczy, ich to najwięcej obchodzi i, w nieco mniejszym stopniu obchodzi też pewnie Czechów. Ale nas to nie wzrusza ani odrobinę. Z jakiejże więc racji chłopci z Berry, z Poitou, z Lotaryngji, z Normandji, z Owernji mają nadstawiać łby pod kulę i tylko poto, aby przeszkodzić Niemcom stać się Niemcami?“.

DWIE MIARKI

Nigdy jeszcze państwa t. zw. demokratyczne nie robiły tak wielkiego wiatru, jak teraz.

Bo Praga zagrożona, bo dokądże mają uciekać ponure masoniszczka, słóczone nad Wełtawą?

Gdy Hitler zajmował Nadrenję, gdy ustawiał armaty vis- a -vis Strasburga, było trochę hałasu, ale nikt nie mówił o wojnie.

Również gdy Hitler zajmował Austrię, nikt nie zamierzał wojować w jej obronie, choć hałas był już znacznie większy.

Dopiero dziś, kiedy stało się prawdopodobne, że B. Benes dostanie się do Dachau, że zniknie największy

bastjon wolnomularstwa w Europie środkowej, wszystkie demokracje ogarnęła febra. Mobilizacja we Francji, Chamberlain jedzie do Hitlera, w Waszyngtonie rwetes. A i od wschodu zalatuje warkot.

BROŃMY CZECHÓW

Nawoływaliśmy wielokrotnie i nie przestajemy powtarzać, że trzeba zaopiekować się Czechami. Oddajmy węgrom co było węgierskie, weźmy co było nasze, a Niemców sudeckich i tak nikt nie powstrzyma. Niechby sobie ocalały Czechy w granicach etnicznych, jako kraj neutralny, nie związany z Moskwą, rozbrojony, utrzymany na właściwym poziomie. Takiej republice czeskiej chętnie udzielimy poparcia.

Krótko mówiąc, zaopiekujmy się Czechami, ale Czechosłowację trzeba zwalczać. Jest to nasz obowiązek. Nie może istnieć w tej części Europy korytarz sowiecki. Musimy odbudować granicę polsko - węgierską, która przez tysiąc lat zapewniała nam bezpieczeństwo.

GDYBY ZAWRZAŁO...

Kilka cyfr, dotyczących wojska, ponieważ wszyscy mówią o wojnie.

Rzesza podobno ma w pogotowiu 1.200.000 żołnierza, Francja 525.000, Włosi 550.000, Czechosłowacja 185.000 i tak dalej. Cyfry te, spotykane w prasie codziennej, niewiele nam wyjaśniają.

Pół miliona żołnierzy na linii Maginota więcej znaczy, niż milion w otwartym polu. Armja niemiecka cierpi na brak oficerów rezerwy, choć ich przygotowuje w tempie przyspieszonym, cztery do pięciu tysięcy rocznie. Francja natomiast ma rezerwy nie

improwizowane, ma komplet oficerów, ludzi kształconych w starej szkole o świetnych tradycjach rycerskich.

Włosi i Niemcy mają wyborne lotnictwo, podczas gdy francuskie przechodzi obecnie ostry kryzys. Broń pancerna, jak wynika z doświadczeń w Hiszpanji, sprawiła zawód. Wszystkie sztaby pracują nad tem zagadnieniem, które pochłonęło olbrzymie pieniądze. Anglja, jak wiadomo, ma tylko wojska najemne, rozproszone zresztą w kolonjach.

Nie znajdziemy więc łatwo odpowiedzi na pytanie, kto ma szanse wygrania wojny, blok państw zwanych faszystowskimi, czy też blok państw zwanych demokratycznymi. I dlatego, choć grzmi nad Berchtesgaden, choć Francja mobilizuje, nikomu do awantury nie pilno.

PRZEPROWADZKA

Zły to znak, kiedy obywatel Wielkiej Brytanji, bawiący na obczyźnie, porzuca prywatne mieszkanie i przenosi się do poselstwa.

Tak postąpił lord Runciman, gdy dowiedział się o wybuchu walk w Sudetach. Zebrał manatki, zapłacił rachunek w hotelu i zamieszkał w poselstwie angielskim. Na krótko, bo zaraz wyjechał z Pragi do Londynu. Podobno ma wrócić, zobaczymy.

NIEDZIELA W TRJESCIE

Mowa, którą Mussolini wygłosił ostatniej niedzieli do trjesteńczyków, będzie miała większe znaczenie, niż to sobie niejeden ze słuchaczy mógł wyobrazić.

O Niemcach sudeckich przede wszystkim. Mussolini rzekł, iż w kraju tym należy urządzić plebiscyt. Dalej Mussolini podkreślił, że takie sa-

mo prawo decydowania o własnej przynależności państwowej mają polacy i węgry w dzielnicach zagarniętych przez Czechów.

Słowa te rozstrzygają o losie Czechosłowacji. Choć w przeddzień mowy Mussoliniego gazety przyniosły oświadczenie czeskich mężów stanu, że nigdy nie zgodzą się na plebiscyt, sprawa zdaje się być przesądzona. Cokolwiekby pisano, bądźmy pewni, że zagadnienie zbliża się szybko ku końcowi. Ze słów Mussoliniego skorzystajmy, by przyspieszyć zwolnienie naszych braci z niewoli czeskiej. Skorzystajmy też, by odbudować granicę polsko - węgierską, bez której brak nam swobodnego oddechu.

Szkoda, że do tych refleksji zachęca nas Mussolini, a p. minister Beck nie zabiera głosu. Zdaje się, my też tu mamy coś niecoś do powiedzenia.

OSTRZEŻENIE

Jeszcze jeden bardzo ważny ustęp, według naszego zdania, należy zanotować z mowy trjesteńskiej. Mussolini rzekł do obywateli miasta, że Trjest który zajął miejsce dawnej Aquilei, zwanej Roma Secunda, leży bliżej Rzymu niż jakiegokolwiek innej stolicy. Niechże o tem wszyscy pamiętają.

Było to wyraźne ostrzeżenie Berlina, by nie napierał zbyt silnie w kierunku Adrjatyku.

Oś Berlin — Rzym, jak każda oś, ma dwa końce.

INNE WYWODY

Dużo uwagi poświęcił Mussolini o mówieniu rasizmu włoskiego. Zastrzegł się, co zresztą stale robi, iż rasizm włoski nie jest naśladownictwem. Ci żydzi, którzy dali dowody patriotyzmu, będą uszanowani. Ale

Włochy faszystowskie muszą się bronić przed naporem żydostwa międzynarodowego. Wszystkie tak zwane Wielkie Demokracje, uzależnione od żydowskiego świata finansowego, wypowiedziały walkę faszyzmowi. Ich dziełem były sankcje antywłoskie. Naród włoski zniósł mężnie spadające nań ciosy, nie uląkł się zmywy międzynarodowej i przez wystąpienie z Ligi Narodów złożył dowód, że jest zdolny do samodzielnego bytu.

Taki był sens słów dyktatora. Zajrzyjmy teraz za kulisy rasizmu włoskiego.

MIECZ ISLAMU

Mniej więcej przed rokiem, podczas pobytu w Libji, Mussolini otrzymał z rąk przedstawicieli świata mużułmańskiego symboliczny Miecz Islamu.

Kto to zainscenizował, nie wiemy. Ale musimy stwierdzić, że od tej chwili Imperjum Rzymskie zaczęło występować w roli obrońcy ludów mużułmańskich. Jak na dany znak, zaraz po powrocie Mussoliniego z Libji, rozświergotała się włoska rozgłośnia w Bari, przemawiając codziennie w języku arabskim. Były to niesłychanie gwałtowne ataki na Anglię i Francję.

Panowie speakerzy z Bari mogą się pochwalić nieładą sukcesami. Ale się nie chwala, są dyskretni. Rola tej rozgłośni w wypadkach palestyńskich jest aż nadto widoczna. Może mniej widoczna, ale dotkliwa dla Francji, jest też akcja zmierzająca do rewolucjonizowania Tunisu. Dzień w dzień mużułmanie tamtejsi słyszą, że Francja jest w gruncie rzeczy mocarstwem żydowskim, że wobec tego wyznawcy Islamu będą tam zawsze poniewierani.

Niechęć arabów do żydów jest odwieczna, to też nie dziwmy się, że

propaganda daje wyniki. Na tle szeroko zakrojonych planów włoskich nad morzem Śródziemnym, wynurzenia rasistowskie Mussoliniego nabierają kształtów wyraźnych.

SZCZĘŚLIWY KRAJ

Mieliśmy w ręku kilka gazet holenderskich z ubiegłego tygodnia. Na pierwszych stronach niema ani śladu niepokoju, niema żadnych wzmianek o Czechosłowacji, o Berchtesgaden, o Hiszpanji, o pogłoskach wojennych. Czołowe miejsca w tych dziennikach zajmują opisy jubileuszu królowej Wilhelminy, która obchodziła czterdziestolecie wstąpienia na tron. Mnóstwo fotografii wyobrażających obwieszone sztandarami główne ulice, Kalverstraat w Amsterdamie i Spuistraat w Hadze.

Biedny lord Runciman musiał się przenieść do środka numeru, na stronę trzecią, albowiem holendrzy nie mają czasu na zmartwienia. Szczęśliwy kraj.

SZKOŁA FLAMANDZKA

Kiedy zgadało się o Holandji, zajrzyjmy na chwilę do sąsiedniego kraju, do Belgji, gdzie wysuwa się obecnie na plan pierwszy nowa szkoła malarska, szkoła mistrzów flamandzkich.

Zwracaliśmy kilkakrotnie uwagę na gwałtowną flamandyzację północnej części tego pięknego królestwa. Dowiadujemy się obecnie z gazet, że dwo rzec centralny w Antwerpji, jest już przemalowany. Czarną farbą zamazano wszystkie napisy francuskie, nawet tak niewinne jak „Entrée“, by pozostawić tylko „Ingang“.

Obcy przybysz, który tam zawita, niełatwo będzie mógł odnaleźć bufet. Lokal ten zwie się obecnie „Drink-

zaal“, bo wszystko musi być vlaamsch.

W żadnym zakątku świata język francuski nie jest tępiony z taką zaciekłością jak tam właśnie, gdzie od niepamiętnych czasów, obok mowy matczynej (moedertaal), był językiem pomocniczym, ułatwiającym stosunki ze światem.

Z.

Piąty etap

Oto są cztery etapy najnowszej historii Polski:

- I. 1918 — 1926.
- II. 1926 — 1930.
- III. 1930 — 1935.
- IV. 1935 — 1938.

Rozpatrzmy tę sprawę nieco bardziej szczegółowo.

PIERWSZY ETAP

Nikt, patrząc na daty powyższe, nie postawi zarzutu, że jest to podział dowolny. Wszystkie te lata mają swą wymowę; każdy rok jest tak wymowny, że starczy za tytuł. Tytuł nowego rozdziału historii.

Oto 17 listopada 1918 roku, dzień, w którym rządy Rzeczypospolitej obejmują p. Jędrzej Moraczewski, otwierając okres kiereńszczyzny polskiej. Okres sabatu 400 suwerenów z ulicy Wiejskiej, okres rozkradania Rzeczypospolitej na wszystkie strony i wszystkie sposoby, poczynając od Dojlid p. Witosa i nafty p. Stapińskiego, a kończąc na aferach p. Korfantego, maskach gazowych p. Popiela, demobilu francuskim adwokata Aleksandra Kahna false Al. Milleranda, drożdżach, cemencie, podkładach kolejowych, Amexco..

Okres repninowsko - stackelbergowych rządów ambasadorów obcych w Warszawie, okres „czarnych strajków“, okres morderczych strażów do

chawszy w roku 1928 na „inspekcję“ do Polski, stwierdził z nienawiścią iż nic z zamierzonego w 1926 roku programu, nie stało się rzeczywistością. Rewolucja socjalna oddaliła się i oddala się wciąż. „Pilsudsky nous roulera tous“ orzekł na jednym z zebrania poufnych. Zdecydowano kontratak.

Pepeesy przeszły do opozycji, z miesiąca na miesiąc coraz ostrzejszej.

Rozpoczęto w dołach coraz gwałtowniejszą propagandę rewolucyjną. W rok potem przystąpiono do generalnej ofensywy.

I o dziwo! Demoliberalny Wielko-Wschodnie połączyły się z demoliberalami szkockimi w Centrolewie. „Pomocnicy“ Marszałka, pp. Bartle i Gliwice stanęli murem podczas Brześcia obok „przeciwników“ Marszałka! Reprezentant p. Witosa, prof. Kot organizuje sławny „protest brzeski“, a p. Bartel protest popiera. Prof. Świętosławski pierwszy podpisuje protest!

BRZEŚĆ

Brześć był otwartem pójściem Marszałka przeciwko spiskowi masońskiemu. W roku 1930 Józef Piłsudski doszedł do wniosku, że nadszedł już czas uderzenia wręcz, czas ostatecznej likwidacji demoliberalów.

Dzień 29 marca 1930 roku, dzień ostatecznego odejścia od władzy pp. Bartlów i Gliwiców kończy drugi etap historii polskiej: *etap politykowania Marszałka wobec swych fałszywych pomocników*. Dnia 29 marca 1930 roku przychodzi do władzy ludzie Marszałka: gabinet płk. Sławka.

Centrolew — atak generalny demoliberalów na Marszałka i Brześć — odpowiedź Marszałka na ten atak, oto słupy graniczne, zamykające drugi etap historii polskiej.

Dzień 29 marca 1930 roku otwiera

etap trzeci: okres rządów Marszałka Piłsudskiego.

OKRES MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

W okresie tym, poza innymi sprawami, rysem charakterystycznym jest przyczajenie się mafji. Mafja zmienia taktykę. Nowem jej hasłem jest: przeczekać Marszałka. Przeczekać. Marszałek ma już przeszło 60 lat, jest przytem schorowany, a więc: przeczekać. A tymczasem opracować szczegółową taktykę na czas, gdy Marszałka zabraknie i urwać, co się da, dla siebie. Podsunąć Jędrzejowiczów i Wolfków, upiec sobie „wychowanie państwowe“ pod egidą Mandelbaumów i Jakielów, a przede wszystkim, wedle starej i wypróbowanej zasady: waśnić polaków. Opozycję z regimem, chłopów z folwarkami, robotników z przemysłowcami, polaków z ukraińcami, nacjonalistów legjonowych z nacjonalistami opozycji. I trwać. Przyczaić się, a trwać.

Dnia 12 października 1935 roku ustępuje gabinet płk. Sławka. Kończy się trzeci etap.

CZWARTY

Rozpoczyna się czwarty etap: likwidacji okresu Marszałka Piłsudskiego.

Pozostaje jeszcze wprowadzić sejm, o którym o ile nie można powiedzieć — o tyle z całą ścisłością można będzie stwierdzić, iż był wyobrażeniem woli płk. Sławka, a przez niego — może być określony, jako *sejm okresu Marszałka*. Jakoż ustawa o uboju rytualnym, projekt ustawy antymasońskiej, znamienna, przez swą ostrość, dyskusja przeciwko ZNP., przeciwko polityce min. Świętosławskiego, a w obronie młodzieży akademickiej, na-

daje temu sejmowi charakter. Rozlegają się jeszcze, choć rzadkie, echa antymafijnego nastawienia w życiu publicznym.

Ale już mafja mobilizuje siły. Pada hasło zakłajstrowania Brześcia, likwidacji okresu pomajowego, sklejania masonów opozycyjnych z pp. Bartłami, Grażyńskimi, Przedpełskimi, Gliwicami.

Duch dziejów lubi widać operowanie efektami symbolicznymi. Płk. Sławek zjawia się pod koniec sejmku, jakby poto tylko, aby odejść z nim razem. Aby podkreślić swym nazwiskiem koniec rozdziału. Aby nie brakło ogniwa w łańcuchu granicznym:

17 marca 1930 roku pierwszy gabinet płk. Sławka.

12 października 1935 ostatni gabinet płk. Sławka.

13 września 1938 roku ostatni sejm okresu pomajowego. Laska w rękach marszałka Sławka.

Czwarty etap, etap likwidacji okresu Marszałka Piłsudskiego, skończony.

Okres pomajowy przechodzi do przeszłości.

Witosy podają rękę Bartłom, Korfantowie ściskają się z Gliwicami. Brześć zakłajstrowany. Demoliberalny wracają.

PIĄTY ETAP

Trzynastego września weszliśmy w nowy etap historii. Etap piąty.

To mniejsza, że ten etap będzie etapem wzajemnego — mówiąc wulgarnie — „kiwania“ się kontrahentów. To mniejsza, że Naprawa nie dotrzyma zawartego (podobno) paktu na zasadzie „status quo“, paktu pod hasłem: „wybory na podstawie obecnego stanu i rozgraniczenia wpływów“, bez naruszania tej „równowagi“ na rzecz Naprawy, czy jej kontra-

hentów, że pierwszym jej naruszeniem będzie przypuszczalnie właśnie przyjscie do władzy Bartłów i Grażyńskich. „Naprawa“ zawsze zdradza kontrahentów. To jest jej metoda działania. Jej styl.

Ale ważne jest to, że nowy etap, to będzie etap wzrostu wpływów socjety z pod znaku Centrolewu. Etap fałszywej konsolidacji narodowej. Konsolidacji masonów z Frontu Morges z masonami z Naprawy, socjałów z ciężkim przemysłem, pseudo - narodowców z bankierami międzynarodowymi.

Próba ostatecznego zlikwidowania wpływów narodowych w życiu polskim. Próba dyktatury kapturków. Próba nawiązania zerwanej z kiereńszczyzną nici.

To jest linja generalna mafji, dość wyraźnie znaczone od roku 1935. Dość wyraźnie, aby przestać się łudzić, iż ta polityka jest wynikiem przy padkowego układu okoliczności, skutkiem jakichś aktualnych, „ostatnich“ wydarzeń, wobec których trzeba się „ustosunkować“, że „posunięcia“ biegną zygżakiem, od wypadku do wypadku.

Ogólny rozwój wydarzeń mówi co innego. Z wysoka i z daleka, z perspektywy, żeby tak powiedzieć, historycznej widać, że łudzą się kontrahenci pp. Bartłów, Grażyńskich i Gliwiczów. Generalna linja jest bardzo konsekwentna. Etap następuje po etapie.

J. B.

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA
Żądać w składach aptecznych i drogerjach.

w powstaniu wcale tak decydującej roli, jaką jej przypisują dyskonterzy sławy, a powtóre właśnie sztab tej grupy, ten właśnie sztab, którego szefem był dr. Grażyński, słynął na całym Śląsku z warcholstwa i niesubordynacji.

DO TEGO STOPNIA

Warcholstwo i niesubordynacja sztabu grupy „Wschód“ dosięgła szczytów. Doszła do tego stopnia, że ni mniej, ni więcej tylko główne dowództwo powstania *aresztowało wkońcu cały sztab grupy „Wschód“ wraz z pp. Grzesikiem i Grażyńskim.* Tak jest. Oto właśnie fakt nr. 2. Oczywiście o fakcie tym milczą dyskonterzy sławy i bodaj właśnie na tego rodzaju trickach: milczeniu o szczegółach mniej przyjemnych, nadmiernem rozwrzaskiwaniu innych, na rozdymaniu wreszcie szczegółów nieistotnych — na tych właśnie podstawach gruntuje się sława dr. Grażyńskiego, jako powstańca.

Wystarczy przeczytać „Wspomnienia z trzeciego powstania śląskiego“ St. Srokowskiego, delegata rządu polskiego na Śląsk w trzecim powstaniu, aby dostrzec, jaką w rzeczywistości rolę odegrali w tych wypadkach „führerzy“ Naprawy. Lecz trudno będzie przeczytać. Książka, niezwłocznie po ukazaniu się, była wykupiona co do jednej sztuki i dziś jest rzadkością bibliograficzną, nie mniejszą, niż biblja Gutenberga. Dziwne, nieprawdaż?

WOJEWODA

Wogóle z książkami o powstaniu dzieją się dziwy, zauważmy na marginesie. Wydawnictwa reklamowe, nieraz z luksusem wydane, mnożą się jak grzyby po deszczu. A taka np. „Hi-

storja Trzeciego Powstania“, znanego historyka wojskowości mjr. Ludygi-Laskowskiego, w której to książce rola „powstańcza“ obecnych władców Śląska, przedstawiona jest we właściwych, t. j. skromnych rozmiarach — nie może dotychczas pojawić się na półkach księgarskich, z powodu nieustannych zabiegów osób zainteresowanych.

W pierwszych latach po powstaniu, dr. Grażyński jest asystentem na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego (1921—1924), potem zaś jest dyrektorem departamentu w schronisku i pepinierze większości naprawiaczy — w ministerstwie reform rolnych.

W roku 1926 zostaje wojewodą śląskim i wypływa na wody szerokiej polityki.

*

Wojewoda, piastujący jeden z wyższych urzędów Rzeczypospolitej, ma zazwyczaj przed sobą dwie tylko drogi. Albo być wojewodą dobrym, albo złym. Wysoki bowiem ten urząd daje wielkie pole do działania człowiekowi szerokich horyzontów, wielkiej energii, niezmordowanej pracy, nieposzlakowanego charakteru. Taki człowiek, ożywiony w dodatku chwalebna myślą oddania Rzeczypospolitej jaknajwiększych usług na swem stanowisku, to znaczy: pragnący być tylko znakomitym urzędnikiem — rychło staje się jednym z filarów administracji państwa.

Oczywiście druga droga prowadzi w kierunku przeciwnym. Zły wojewoda staje się kamieniem, rzuconym w tryby delikatnego aparatu państwowego.

WYJĄTKOWE ZJAWISKO

Dr. Grażyński jest wyjątkowym wojewodą w Polsce. Wybrał bowiem drogę trzecią. Nie poprzestaje na peł-

taki p. Malski, wszystkie siły wyteżali, przeciwstawiając się krwawemu pożarowi w Polsce— nic to nie pomoże. Po „Naprawie“ folksfront, po Kiereńskim Lenin, po Zamorrhach Azanje. To jest żelazne prawo historii, które dobrze znają kapturkowi protektorzy „Naprawy“, a o którym ich pupile nie mają pojęcia.

JAKO CZŁOWIEK

Cóż można powiedzieć o czołowym polityku „Naprawy“, jako człowieku?

Jako człowieka, cechuje go przede wszystkim upór i mściwość. Ci, co dobrze znają dr. Grażyńskiego, twierdzą, że jest to najbardziej uparty i mściwy człowiek w Polsce (wyobrażam też sobie, jak beknę za ten artykuł, gdy dr. Grażyński dojdzie do władzy).

Trzeci rys charakteru, to frazeologia. Dr. Grażyński kocha się w bombastycznych, banalnych, oklepanych przemówieniach, które wygłasza przy każdej okazji. Czy to poświęcenie sztandaru, czy kamień węgielny, czy przeniesienie obrazu, dr. Grażyński staje na trybunie i kropi mowę na półtorej godziny.

Krzepnięcie państwowości. Mocarstwowość. Radosna twórczość. Państwowotwórczy. Skrzyknijmy się. Ramię do ramienia. Pod sztandarem. Budowanie Polski. Na szanću. Przedmurze. Opoka. Ożywieni jedną myślą. Hej, hej, na rubieży.

Wszystkie, najbardziej oklepiane „schlagworty“; wszystkie powiedzonka „państwowotwórcze“, wszystkie frazesy, które już się uszami wylewają — wszystko to jest obowiązkowo, na mur, w mowie dr. Grażyńskiego.

Dr. Grażyński jest człowiekiem

zdolnym i zręcznym. Lecz nie kieruje nim żadna idea, żaden światopogląd. Dr. Grażyński wszystkie swoje poczynania podejmuje i przeprowadza pod kątem własnej kariery. Do zagadnień takich, jak religja, Kościół, naród, dr. Grażyński ma stosunek czysto konjunkturalny.

To też najbardziej charakterystycznym szczegółem jest fakt, że wśród zwolenników dr. Grażyńskiego nie ma ludzi młodych. Młodzież, zawsze i wszędzie wrażliwsza ideowo, od dr. Grażyńskiego stroni. Zastępy hołdowników dr. Grażyńskiego, to starsi panowie, albo zdecydowani karierowicze, pieczeniarze, lizusy, albo ludzie zastraszeni widmem utraty posady.

HARCERZE, POWSTAŃCY I BUDŻET

Nie mając początkowo oparcia w żadnym ugrupowaniu (kontakt z *Naprawą* był wynikiem poczynania późniejszych), a chcąc osiągnąć swoje cele polityczne — a cele polityczne, ściśle mówiąc ambicje polityczne dr. Grażyńskiego sięgają wysoko, sięgają najwyżej (nie on jeden w Polsce myśli teraz intensywnie o wysokim fotelu politycznym) — dr. Grażyński musiał stworzyć sobie kadry.

Uczynił je z powstańców i harcerzy.

Kto ma taki budżet, jak wojewoda śląski i kto ma tak szerokie kompetencje (przecież to na wniosek wojewody śląskiego Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązuje np. sejm śląski) ten nawet ze związku harcerzy, czy powstańców może uczynić siłę polityczną. To też zwłaszcza związek powstańców śląskich stał się dywizją janczarów późniejszego Führera *Naprawy*. Procesy prasowe dr. Grażyń-

skiego z Władysławem Studnickim i red. Mackiewiczem odsłoniły wysoką użyteczność związku powstańców, zwłaszcza podczas wyborów.

Specjalna gazeta „Polska Zachod.“ (nazwijmy to faktem nr. 4) do drukowania depesz hołdowniczych i adresów dziękczynnych do dr. Grażyńskiego, była znakomitem narzędziem do urabiania nastrojów, kapitałnem uzupełnieniem trzech czynników poprzednich: szerokiej władzy, obfitego budżetu i związku powstańców.

METODY

Swoiste metody działania, przy czterech elementach dr. G., wymienionych przed chwilą, t. j. władzy, budżecie, powstańczej sile zbrojnej i wrzaskliwej reklamie „Polski Zachodniej“ — zasługują na osobny rozdział.

Metody te polegają przedewszystkiem na zupełnym braku skrupułów moralnych i specjalnej polityce personalnej, streszczającej się krótko w hasło: „wszędzie swoich ludzi“.

Przykładów polityki personalnej dr. Grażyńskiego nie zamknąby w całych tomach. Samorząd, sejm śląski, stanowiska w przemyśle dr. Grażyński obsadza „swoimi ludźmi“. Oczywiście o kwalifikacjach tych „ludzi“ przykro mówić, jedyna ich kwalifikacja polega na tem, że są „ludźmi Grażyńskiego“.

Na stanowisku marszałka sejmu śląskiego i prezydenta m. Chorzowa prosperuje niejaki p. Grzesik, intelektualnie dorastający do roli conajwyżej wójta niezbyt wielkiej gminy. Ten p. Grzesik należy do rady nadzorczej Wspólnoty Interesów! Takiego p. Grzesika dr. Grażyński zrobił człowiekiem rady nadzorczej jednego z największych koncernów przemysłowych w Polsce!

SWOI LUDZIE

Na stolcu prezydenta m. Katowic obsadził dr. Grażyński p. Kocura, indywidualność odpowiednią conajwyżej na komendanta policji w najmniejszym mieście powiatowem. Niejakiego p. Kornke, człowieka o umysłowości dziesiętnika pretorjanów, p. Grażyński kreował prezesem związku powstańców śląskich i senatorem.

Wartościowa inteligencja śląska odsunięta jest od administracji, samorządu, sejmu niemal całkowicie. Systematyczne „czystki“ w przemyśle (prywatnym rzecz prosta; Szanownych Czytelników to dziwi, że dr. Grażyński rządzi się w instytucjach prywatnych, jak u siebie w domu? Tak jest, rządzi się. Na Śląsku jest tak, że dr. Grażyński przysyła np. do prywatnego przedsiębiorcy swojego człowieka z rozkazem „tego, a tego pracownika zredukować. Przyjąć tych a tych“. I niechby ten prywatny człowiek ośmielił się nie posłuchać rozkazu), otóż, powtarzam, systematyczne „czystki“ w przemyśle śląskim, przeprowadzane przez dr. Grażyńskiego doprowadzają też do tego stanu rzeczy, że, dosłownie: wkrótce na Śląsku nie będzie ani jednego człowieka, któryby nie był uzależniony od dr. Grażyńskiego.

TOTALIZM

Kto chce zobaczyć, jak wygląda w praktyce modny dziś totalizm, niech jedzie na Śląsk. Tam właśnie panuje klasyczny totalizm. Totalizm dr. Grażyńskiego. Niewygodnych sobie ludzi dr. Grażyński nietylko „wylewa“ z posad, ale wogóle, każdego może w ciągu 24 godzin wysiedlić ze Śląska, jako „niepożądanego w pasie granicznym“.

Wszędzie, poczynając od najwyż-

szych stanowisk państwowych, a kończąc na burmistrzach najmniejszych miasteczek dr. G. „wprowadził“ swoich ludzi. Oczywiście, przeważnie z zewnątrz. Ślązaków można policzyć na palcach.

Na 8 starostów jest 2 ślązaków. Na 14 wydziałów w województwie śląskim — 1 tylko naczelnik jest ślązakiem. Najpoważniejsze stanowiska w przemyśle (Wspólnota Interesów, przedsiębiorstwa ks. Pszczyńskiego) dr. Grażyński obsadził swoimi przybyszami, w rodzaju adw. Chmielewskiego z Poznania, o którym pisaliśmy już kilka tygodni temu i o którym piszemy jeszcze na innym miejscu.

Cóż dziwnego, że w tych warunkach Śląsk bije rekordy pod względem liczby afer i skandali?

BRAK SKRUPUŁÓW

Z tą swoistą polityką personalną idzie w parze zupełny brak skrupułów, z jakim sobie poczyna dr. Grażyński.

Oczywiście, prasa dr. Grażyńskiego nazwie to „ogólnikiem“, godnym „dzungli“ i t. d. A więc fakty: jest brakiem skrupułów, czy nie jest — sprowadzenie z Poznania takiego p. Chmielewskiego i zaangażowanie go do trzech odrazu instytucyj, mających ze sobą sprzeczne interesy?

Albo taki fakt, o którym w procesie Grażyński - Studnicki zeznał poseł Reger („O metodę rządzenia Śląskiem“, Wilno 1933 str. 30):

— Jestem posłem z Cieszyńskiego, Pszczyńskiego i Rybnickiego — zeznaje poseł Reger — na Śląsku mieszkam 30 lat i wszelkie sprawy mnie obchodzą.

Z początku p. Grażyński przyjęty został przez ludność śląska b. sympatycznie. Zdawało się, że będzie to człowiek, który coś zrobi i pokładano w nim wielkie nadzieje. Niedługo jednak pokazało się, że p. Grażyński usiłuje usunąć działalność

Sejmu Śląskiego. Ja sam posłem Sejmu Śląskiego nie jestem, ale żyję blisko z kilku posłami tego Sejmu i o wszystkich rzeczach się informuję. Okazało się, że wojewoda Grażyński usuwa Sejm i nie dopuszcza do reform, które Sejm chce przeprowadzić co okazało się szkodliwe dla samorządu. Wkońcu doszło do tego, że nowy Sejm Śląski w 1928 r. rozwiązał, za to i dlatego, że na Komisji Budżetowej Sejmu Śląskiego stwierdzono, że fundusze publiczne są używane na cele nieustawowe, że z funduszy przeznaczonych na pomoc dla najbiedniejszych czerpano na wybory i na inne cele. Wtedy Sejm Śląski wybrał specjalną komisję, któraby te rzeczy zbadała i złożyła mu sprawozdanie. P. Grażyński rozwiązał autonomiczny Sejm za to, że się odważył patrzeć na jego gospodarkę i domagał się z niej sprawozdania i chciał wglądnać, gdzie się podziały pieniądze dla najuboższych. Inne fundusze, przeznaczone na cele publiczne były używane na popieranie powstańców. Niewiadomo z jakich źródeł otrzymywali oni subwencje od p. wojew. Grażyńskiego i niewiadomo skąd się brały pieniądze na mundury dla powstańców. To była jedna przyczyna. Potem zostały przeprowadzone nowe wybory i kiedy ten nowoobрани Sejm w 1929 r. znów powrócił do swoich prac i domagał się przeprowadzenia kontroli, a w szczególności złożenia sprawozdań z pieniędzy pobranych w okresie bezsejmowym, gdyż przez rok wogóle nie było Sejmu i kiedy chciał zbadać gospodarkę p. Grażyńskiego wtedy ten powiedział, że preliminarz został zatwierdzony przez Ministerstwo i ruszyć go Sejmowi nie wolno. Ponieważ Sejm się upierał, że będzie to badał, został po raz drugi rozwiązany i nastąpiły jeszcze raz nowe wybory. Pod wrażeniem dwukrotnego rozwiązania Sejmu, w 1930 r. uważałem, jak również i cała opinja postępową, że rozwiązanie to było szkodliwe i taką opinję o szkodliwości wojew. Grażyńskiego powziąłem.

MAŁA PRÓBKA

Oto mała próbka „totalnych“ metod rządzenia, jakie stosuje dr. Grażyński. A oto inna próbka. Również zeznanie pos. Regera (op. cit. str. 31):

Były tam jeszcze — mówi pos. Reger — inne rzeczy. Pisały o tem gazety. Ludzie,

Wydziałem skarbowym trzęsie p. Grossman, przy pomocy kilku swoich pomocników, rasowych, krętowieńskich okazów.

Jeszcze piętnaście lat temu...

A dziś? Niektóre ulice Katowic i Chorzowa są malownicze, jak Nawlewki...

WYBORY

Na zakończenie, ponieważ to na czas wyborów przypaść ma dyktatura dr. Grażyńskiego, zacytujmy jeszcze zeznanie posła Regera. Specjalnie o wyborach. (Op. cit. str. 33).

— Wybory — zeznaje pos. Reger — były przeprowadzone w sposób nielegalny. Zgromadzenia wyborców rozbijano. Przychodzili na nie powstańcy w mundurach i w wielu wypadkach pobili wyborców. Żadna presja nie pomagała. Nie można było doprosić się ze strony władz, bezpieczeństwa. W Sejmie przy omawianiu wyniku wyborów 1930 r., posłowie opozycyjni wykazywali, że na Górnym Śląsku były wbrew ustawie kolorowe kartki, czasem kartki były białe, ale na białej kartce były numery. Inne znów były koloru czerwonego, niebieskiego i t. d. Kartki te rozdawano potem pomiędzy pewnych wyborców, zależnych od władz, np. strażników granicznych było w pewnej gminie 8-iu, to kierownik posterunku dostał 8 kartek, które miały się znaleźć się w urnie wyborczej. Ponieważ dostali oni kartki pomarańczowe, więc w urnie musiało być 8 kartek pomarańczowych. Ja znowu stwierdziłem w jednej miejscowości, że jeden członek komisji wyborczej miał na stole stos kartek, wbrew ustawie, która zabrania agitować na sali wyborczej. Kartki były ponumerowane, tak że było wiadomo, czy ten wyborca, który dostał ponumerowaną kartkę rzuci ją do urny. Ja to wiem z własnej obserwacji. Znalazł się jeden wyborca opozycyjny, który mi przyniósł ponumerowaną kartkę. Zrobiłem z tego doniesienie, o wyniku którego nie mam dotychczas żadnej wiadomości. Gdziekolwiek wmawiano, że wolno głosować przez pełnomocników. Jeszcze indziej głosowano, że głosowanie jest jawne. Wydziałem sam nawet takie plakaty.

Sędzia:

Czy złapano kogo na gorącym uczynku?

Św. Reger:

Na gorącym uczynku nie złapano, bo zresztą trudno złapać. W swoim okręgu wyborczym, w Pszowie, na kilka godzin przed głosowaniem roznosił sługa pocztowy do wszystkich naszych wyborców telegram, że Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. nakazał głosować na jedynekę. Byłem poraz pierwszy posłem za czasów austriackich potem jeszcze sześć razy zostałem wybrany, ale nigdy takich oszustw wyborczych nie było, jak pod rządami p. Grażyńskiego.

No więc.

J. B.

Za duszę Króla Polskiego

W słoneczny dzień jesienny, 15 września, kościół katedralny św. Jana zapełnił się tymi z mieszkańców Warszawy, którzy chcieli pomodlić się za spokój duszy ostatniego Króla Polski, sięgającej od Bałtyku po Dniepr, od Karpat po Smoleńsk. Króla, którego szczątki stały się przedmiotem jakichś nieznanymi, lecz oburzających praktyk; którego pogrzebowi brakło powagi, Majestatowi Króla Polskiego należnej; którego wspomnienie dało asumpt pierwszym lepszym do odprawiania sądów, czy Król Polski godzien jest królewskiego pogrzebu.

Ci, którzy zwartym tłumem zapełnili Katedrę w ów dzień wrześniowy, nie przyszli sędzić i ferować wyroków. Nie przyszli ani wywlekać błędów politycznych Stanisława Augusta, ani puszczać się na falę jakiegoś taniego rewizjonizmu w stosunku do tej tragicznej postaci, umęczonej za życia, sponiewieranej po śmierci. Przyszli poprostu pomodlić się za duszę Króla, któremu nie odmówiono taniej reklamy, lecz odmówiono katolickiej posługi.

Nabożeństwo w Katedrze było skromne. Bardziej, niż skromne. W prezbiterjum nie było widać dostojników, generalicji, korpusów dyplomatycznych. Nie było katafalku z wartą honorową. Na środku kościoła leżał żałobny całun, otoczony gromnicami i stał krzyż, u którego stóp spoczywała biała - czerwona wążanka róż od Czytelników Merkuryusza.

Lecz właśnie w tym braku urzędowej ostentacji, właśnie w tej skromności, właśnie w tem nabożeństwie, którem naród czcił swego Króla, była nieopisana, potężna powaga.

Gdy zapłonęły światła zyrandoli, gdy wyszedł celebrans z Sakramentem, gdy rozległy się z chóru przejmujące tony skrzypiec, w wielu oczach zabłyśły łzy. Coraz niżej pochylały się głowy, coraz bardziej drżały ramiona, coraz gęściej bieleły chusteczki, przyciskane do kobiecych ust...

A gdy po Mszy św. rozległy się od ołtarza słowa:

Za duszę świętej pamięci Stanisława Augusta...

...Króla Polskiego i Wielkiego Księcia Litewskiego...

...Ruskiego...

...Pruskiego...

...Mazowieckiego...

...Żmudzkiego...

...Kijowskiego...

...Wołyńskiego...

...Podolskiego...

...Podlaskiego...

...Inflanckiego...

...Smoleńskiego...

...Siewierskiego...

...Czernichowskiego...

...proszę, zmówić Ojczenasz, Zdrowaś Marja i Wierzę...

...gdy zwarty tłum padł na kolana — po katedrze powiało jakby tchnie-

niem historii, jakby echem tętentu husarskich koni z pod Kircholma, Chocimia i Wiednia...

Zdawało się, że wciąż jeszcze z królewskiego balkonu w prezbiterjum patrzą oczy Zygmunatów, Władysławów, Sobieskich...

Na chwilę jawiła się przed oczy polaków dawna potęga Rzeczypospolitej. Tej Rzeczypospolitej, która rozciągała swe granice pod Moskwę. Tej, przed której Królem klękał w pokorze Hohenzollern. Która brała zbrojną ręką carów moskiewskich i cesarzów austriackich.

A gdyśmy wyszli na ulicę dzisiejszej Warszawy...

Dziękujemy serdecznie tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia skromnego nabożeństwa w dniu 15 września.

Przedewszystkiem wypada nam złożyć podziękowanie ks. Proboszczowi Parafji św. Jana za odprawienie Mszy św. Na liczne pytania odpowiadamy przy okazji, że Msza św., jak nas informują, z konieczności musiała być krótka, jako Msza cicha, w dniu bowiem 15 września wypada święto Matki Boskiej, w którym to dniu nie mogą być odprawiane Msze św. śpiewane.

Dziękujemy też gorąco wikarjuszowi parafji św. Jana, ks. Saynie za życzliwą i pełną serdecznej troski pomoc w urzędzeniu nabożeństwa.

Szczególniejszą wdzięczność winniśmy JWPP. prof. Ninie Stokowskiej-Racięckiej, za piękną grę na skrzypcach i p. Marji Brohen-Kawalskiej, p. Eugenjuszowi Mossakowskiemu i Aleksandrowi Hernesowi za wspaniale wykonane pienia za-

łobne. Serdeczne dzięki Kochanym Państwu.

Osobne podziękowanie składamy dyrekcji PAT-a za rozlepienie klepsydr w dniach poprzedzających nabożeństwo i zastosowanie w rozrachunku zniżonej taryfy.

Dziękujemy serdecznie JW Pani Franciszkowej Makowieckiej (pl. Grzybowska 3/5), która nie szczędząc kosztu i osobistego trudu udekorowała bezinteresownie Katedrę mnóstwem drzew wawrzynu.

Dzięki też składamy p. Ludwikowi Nowakowskiemu (Al. Jerozolimskie 15), który za umiarkowaną cenę przygotował duży wieniec róż.

Serdeczne podziękowania drukarni „Dzwignia“ za bezinteresowne wykonanie pięknych klepsyder, na doskonałym papierze ilustracyjnym.

*

Klepsydry, poczynając od poniedziałku, rozklejone były na dwustu słupach miejskich.

Za spokój duszy



STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polskiego i Wielkiego Księcia Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mołdawskiego, Zmołdżkiego, Księstwa Warszawskiego, Podolskiego, Puławskiego, Inflanckiego, Smoleńskiego, Siewierskiego i Czarnohorskiego

Wydanie na podstawie tablicy w Katedrze św. Józefa w Warszawie, data 15 września o godzinie 11 rano.
na 6000 egzemplarzy

GRONO OBYWATELI

Czytelnicy MERKURYUSZA interpelowali nas licznie, czemu na klepsydrach figurował podpis „Grono Obywateli“ nie zaś Czytelnicy i wydawnictwo MERKURYUSZA. Uważaliśmy, że w dzisiejszych czasach rozpasania się zmysłu reklamowego, właściwszy będzie ten właśnie podpis. Tembardziej, że inicjatywa nabożeństwa trafiła w intencję o wiele szerszych mas, niż MERKURYUSZ i jego Czytelnicy, a nawet więcej: bez obawy popełnienia błędu można

to stwierdzić, że katolickie nabożeństwo za duszę Króla, nad którego prochami odprawia się jakieś tajemnicze ceremonie — były życzeniem całego narodu.

Ponieważ ofiary na koszty nabożeństwa wływają wciąż jeszcze, rozrachunek z otrzymanych pieniędzy ogłosimy w zeszycie następnym.

CZWARTA LISTA OFIAR

Na nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Króla Stanisława Augusta i pokrycie kosztów z tem związanych.

Dalsze wpłaty:

Minkiewicz	Zł. 5.—
Janusz Poraj Biernacki	„ 2.—
Jan Załuczowski	„ 2.—
Kazimierz Skrzydlewski	„ 1.—
Dr. Tadeusz Rozwoda	„ 5.—
Kpt. W. P.	„ 2.—
Leszek Gembarzewski	„ 1.—
Marja Tomaszewska Lisse	„ 2.—
E. K.	„ 1.—
Irena Nałęcz	„ 1.—
Jen. Leon Zawistowski	„ 3.—
Gustaw Jędrzejewski	„ 2.—
Por. St. Moszyński	„ 2.—
St. Białowiejski	„ 5.—
Zofja Korzeniwska	„ 1.—
Cebo	„ 2.—
Jan Czajkowski	„ 5.—
Kazimierz Leski	„ 5.—
Ks. Z. K. z G.	„ 3.—
Józef Olszański	„ 2.—
Wacław Bogucki	„ 5.—
Ks. Adam Szymański	„ 3.—
Jan Piotrkowski	„ 1.—
Rozalja Drogosław	„ 5.—
Edmund Płoski	„ 5.—
Tytus Wilski	„ 3.60
Teresa Dykierówna	„ 1.50
Antonina Siennicka	„ 5.—
Wiljańscy	„ 2.—
B. D. Goltzowie	„ 2.—
Jadwiga Musiałówna	„ 1.—
Rtm. Tadeusz Michał Nittman	„ 2.—
Tomasz Annusewicz	„ 1.—
Michał Wasilewski	„ 1.—
Marja Popiel	„ 1.—

Razem z poprzednimi wpłatami Zł. 336.95

Okruchy tygodnia

A więc nowe wybory...

W chwili, gdy piszę te słowa, obraduje sztab Stronnictwa Narodowego na temat, czy brać, czy nie brać udziału w wyborach. Jest to bezwątpienia najbardziej decydujący punkt sytuacji, bowiem Str. Nar. ma dziś jej klucz w ręku.

Jeśli Str. Nar. poweźmie decyzję pozytywną, to może stawiać warunki. Może zażądać, aby, bez względu na skład kolegium wyborczego, w każdym okręgu wysunięci byli kandydaci Stronnictwa, a potem, już ilość kartek zdecyduje, kto wejdzie do sejmu, a kto przypadnie.

Jak te warunki będą przyjęte, to inna rzecz. W każdym razie jednak Stronnictwo sprostą odpowiedzialności, jaką na nie wkłada historia: zrobi wszystko, co doń należy, aby uratować sejm przed inwazją — nazwijmy rzecz po imieniu — agentów.

JESLI NIE WEZMA

Jeśli Stronnictwo nie weźmie udziału w wyborach, grozi nam sejm poprostu ponury. Któż to bowiem wejdzie do tego sejmu? Jeśli w dodatku wybory będzie robił taki specjalista, jak dr. Grażyński?

Nietrudno przewidzieć, że opuszczenie placu przez Stronnictwo Narodowe jest wymarzoną okolicznością dla wszystkich masoniszczów, od „Na prawy“ poczynając, na Stronnictwie „Pracy“, czyli Froncie Morges kończąc. I nietrudno przewidzieć, jaki będzie skład sejmu: ozonowo - naprawiacka większość, trochę pseudo - ludowców z Naprawy i Frontu Morges, nieco pseudo - narodowców, w rodzaju p. Hrabyka, tyleż pseudo - katolików (z kielnią za pazuchą) z Fron-

tu Morges i oczywiście garść autentycznych Sommersteinów (nie zawiele, żeby w oczy nie kłuli). Zresztą, wobec składu sejmu, nie będą potrzebni. Interesów Sommersteinów będzie wiernie broniła Naprawa i Front Morges.

KONJUNKTURA

Co nam grozi przy tym sejmie? Także nietrudno przewidzieć.

Dla niebieskich ptaków politycznych — konjunktura idealna. Kiedy, jak kiedy, ale właśnie teraz — kto będzie chciał mandatu, dostanie. Oczywiście „kto“ z niebieskich ptaszków. Każdy „migłanc“, jak mówią w kawiarnach lwowskich. Kto się miga „narodowo“, a słuchać potrafi. Kto się miga „ludowo“. Kto się miga „katolicko“. Słowem: każdy posłuszny „migłanc“ już może drukować bilety wizytowe z dodatkiem „poseł na sejm“.

Do zjednoczenia „narodowego“ na osi Bartel — Grażyński — Witos — Korfanty trzeba będzie na gwałt „narodowców“ i „katolików“. Trzeba będzie przecież ustawić dekoracje. Trzeba będzie przecież czemś w oczy świecić czytelnikom „Nowej Rzeczypospolitej“ i „Gońca Warszawskiego“.

ODPOWIEDŹ

Adw. Chmielewski, którego „majstersztyki“ referowaliśmy dwa tygodnie temu, ogłosił w zaprzyjaźnionej prasie list, że artykuł MERKURYUSZA o nim był „kłamliwy“ i „napastliwy“, że ze względu na „niski i niepoważny“ poziom nie widzi potrzeby i t. d., że natomiast skarży do sądu.

Dobrze, że skarży. Ale cóż to za forma? Pan Chmielewski jest dojrzały człowiek i chyba rozumie, że robi śmieszna scenę, gdy w odpowiedzi na

konkretne fakty rzuca lekceważące powiedzonka: „niski poziom“, „kłamliwy artykuł“ i t. d. Konkretnie, panie Chmielewski: piastuje pan trzy stanowiska o sprzecznych interesach, czy nie? Kupił pan Ślazel za pożyczone od Ślazela pieniądze, czy nie? Konkretnie?

TO SAMO „NARÓD I PAŃSTWO“

Ale to taka widać moda u naprawiaczy.

Czytam w „Narodzie i Państwie“, organie „Naprawy“ długi, na trzy szpalty, artykuł o MERKURYUSZU i p. Chmielewskim.

Trzy szpalty boleści. Dwieście wierszy lamentu nad „poziomem“, na którą spadła „prasa“.

Dżungla, powiada. Lekkomysłność oskarżeń, powiada. Nieposzanowanie czci ludzkiej. Walka prasowa, nieprzebierająca w środkach. Element wielkiej krzywdy społecznej, powiada. I tak dwieście wierszy.

Ja powiadam, że p. Chmielewski piastuje urzędy kierownicze w „Elektrze“, u ks. Pszczyńskiego i we Wspólnocie Interesów, które ze sobą handlują i których interesy są sprzeczne, a „Naród i Państwo“ prostuje się z godnością, zapina wszystkie guziki i odpowiada głosem bolejącym:

— Ach, co za dżungla... ach, co za poziom... ach, ta walka prasowa, nieprzebierająca w środkach... krzywdzić takiego człowieka, jak p. Chmielewski....

— Ależ, pozwól, „Narodzie i Państwo“, chwileczkę, bez boleści, konkretnie. Jest pan Chmielewski führerem interesów ks. Pless, czy nie? Jest prezesem rady nadzorczej „Elektry“, czy nie? Jest radcą prawnym „Wspólnoty Interesów“? Czy nie jest? Ks. Pless sprzedaje węgiel „Elektrze“, czy nie? „Elektra“ sprzedaje swoje

wyroby „Wspólnocie Intresów“, czy nie?

GODNOŚĆ I NAMASZCZENIE

A na to „Naród i Państwo“ z jeszcze większym namaszczeniem dobywa chusteczkę, przykładą do oka i szepce.

— Ach, co za dżungla... element wielkiej krzywdy społecznej... lekkomyślność oskarżeń...

I tak dookoła Wojtuś.

Owszem, godność i namaszczenie, ubolewanie społeczne to wszystko są dobre lekarstwa, ale w całkiem innych wypadkach. Nie wtedy, gdy się konkretnie powiada: pan Iks ukradł srebrną łyżeczkę. Wówczas jest tylko jedna odpowiedź: nie ukradłem. Każda inna odpowiedź znaczy: owszem, zwędziłem srebrną łyżeczkę.

I przytem, krępujcie się trochę, „Narody i Państwa“. Nie kłamcie.

KŁAMAC? A FE...

Bo oto piszesz, „Narodzie“, w pierwszej szpalcie, u dołu:

Istotą tej napaści jest, że nie zawiera w sobie żadnego faktu, który mógłby być traktowany, jako zarzut realny. Wszystko sprowadza się do aluzji, insynuacji, domyslników.

A dalej, w trzeciej szpalcie, od góry, w dziesiątym wierszu, tak:

Polemiki i sprostowania? O to właśnie chodzi! Prostować można tylko fakty, nie można prostować insynuacji i domyslników.

Jakto, kochasiu, złotko? To zarzut o trzech stanowiskach p. Chmielewskiego nie zawiera faktu, któryby można traktować jako zarzut realny? To powiedzieć, że pan Chmielewski kupił Ślazel za pożyczone od Ślazela pieniądze, znaczy — nie podać faktu? To są domyslniki? Aluzje? Insynuacje?

Tego nie można sprostować? Krót-ko i węzłowato: pan Chmielewski nie jest führerem interesów ks. Pless? Pan Chmielewski nie jest prezesem rady nadzorczej „Elektry“? Pan Chmielewski nie jest radcą prawnym „Wspólnoty Interesów“? Pan Chmielewski nie kupił Ślązela za pożyczone od Ślązela pieniądze?

To tak? To wszystko są tylko domyslniki? Niesformułowane, mgliste napomknięcia? Nie fakty? Ach, rozumiem. Panowie jesteście dyplomaci w rodzaju Mońka Szawreberga, który, posłany do Szapsi Atramenta przez szefa, aby zainkasował rachunek, wrócił i powiedział, że z Szapsiem Atramentem jest niewyraźna historia.

— Czy nie chce płacić? spytał szef.

— Wyraźnie tego nie powiedział — odrzekł Moniusz — ale mnie kopnął i zrzucił ze schodów.

Dał do zrozumienia. Zrobił aluzję.

*

Tak. Rzeczywiście. Bardzo niewyraźne są te napomknięcia o trzech stanowiskach i kupieniu Ślązela za pożyczone od Ślązela pieniądze. Takie jakieś nieuchwytnie, takie mgliste, dopiero trzeba się domyślać, interpretować. Polemizować, prostować nie warto.

Tylko ułać trzy szpalty boleści społecznej o dżungli.

P. S. Bardzo jestem ciekaw, co „Naród i Państwo“ napisze po procesie. Bardzo. Bo proces, sędzia, świadkowie, to rzeczy jeszcze bardziej nieuchwytnie i mgliste.

PROF. WOLFKE

Gdy zeszyt poprzedni był już pod prasą, w „Dzienniku Ludowym“ ukazał się list p. prof. Wolfkego, który oświadcza, że skierował przeciwko

MERKURYUSZOWI sprawę do sądu.

Podajemy to lojalnie do wiadomości, przyrzekając ze swej strony, iż dołożymy wszelkich starań, aby proces wypadł jaknajbardziej interesująco.

Wogóle, na brak procesów nie możemy się jakoś w tych czasach uskarżać. Bo już 29 września, w sądzie okręgowym, w sali nr. 5 wydziału karnego, o godzinie 11 odbędzie się proces MERKURYUSZA z poprzednim Zarządem Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Jak zapewne sobie Szanowni Czytelnicy przypominają, MERKURYUSZ kilkakrotnie pisał o korupcji w prasie i niedostatecznej w tej mierze akcji Syndykatu. Zarząd obraził się za jeden z tych artykułów, ten mianowicie, w którym przytoczyliśmy oświadczenie prezydenta m. Warszawy p. Starzyńskiego, iż poprzedni magistrat korumpował prasę.

Fakt ten posłużył nam za podstawę do komentarzy, któremi Zarząd Syndykatu uczuł się dotknięty.

J. B.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

Kurier Polski

Warszawa, 16 września

Wczoraj, o godz. 11-ej odbyła się w Katedrze św. Jana msza żałobna za spokój duszy króla Stanisława Augusta, urządzona, jak zapowiadały klepsydry, kilka dni przedtem rozklejone na kioskach ulicznych, przez „grono obywateli“.

Kościół był przepełniony. Pośrodku

świątyni, przed symbolicznym katafalkiem, na żałobnym całunnie, wśród czarno-srebrnych, wysokich świeczników z płonącymi gromnicami, legł wieniec o barwach narodowych, z czerwonych róż i białych chryzantem, przyozdobiony palmowemi liśćmi.

Celebrujący mszę ksiądz kanonik, wspominając imię króla, wyliczył wszystkie jego tytuły, ściśle według spisu, podane go przez dawne „Volumina legum“.

Insygniów królewskich nie wystawiono.

(Notatka redakcyjna p.t. „Za spokój duszy króla Stanisława Augusta“).

CHOC
le grand hebdomadaire de toutes les forces françaises

Paryż, 8 września

Podczas wakacji parlamentarnych pan Edward Herriot nie siedzi bezczynnie.

Domaga się, aby interwenjować w sprawie Czechosłowacji. I trąbi o tem we wszystkich miastach, przez które przejeżdża.

— Krótko mówiąc, chce pan, aby była wojna? — spytał go pewien poseł — radykał w Aix - les - Bains.

— Francja, jeżeli ma być wielka, musi dotrzymywać wszystkich zobowiązań.

Z temi słowy p. Herriot położył prawą dłoń na swem sercu.

I mówił dalej:

— Myślę tak samo, jak panowie Mandel i Paul Renaud, że należy się bić, jeżeli wypadnie, w obronie Pragi.

— Nawet za cenę miliona poległych?

— Nawet za taką cenę...

Jak wiadomo, pan Edward Herriot nie ma dzieci.

(Notatka „A tout prix“).

Daily Mail

Londyn, 19 września

Czesi twierdzą — oświadczył Hitler — że nie mogą odbyć plebiscytu, albowiem tego rodzaju zarządzenie nie jest w ich konstytucji przewidziane. Moim zdaniem — ich konstytucja zdaje się zapewniać

tylko jedną rzecz, a mianowicie, aby 7 milionów Czechów mogło uciskać 8 milionów mniejszości narodowych. Te kłopoty z Czechami winny ulec natychmiastowej likwidacji i to raz na zawsze. Jest to wrzód, który zatruwa cały europejski organizm. O ile ten stan rzeczy miałyby trwać nadal, to zarażałyby on stosunki międzynarodowe dotąd, dopóki by one się katastrofalnie nie załamały.

Utworzenie tej czechosłowackiej republiki, składającej się z wielu narodowości, po wojnie, było obłudem. Posadzenie intelektualnie niższej garstki Czechów w roli rządzących nad mniejszościami, należącymi do takich narodów, jak Niemcy, Polacy, Węgrzy, posiadających za sobą tysiącletnią kulturę, było dziełem szaleństwa i ignorancji.

Gdyby Henlein został aresztowany — oświadczył Hitler — to ja sam stanę się przewodcą Niemców sudeckich i bardzo byłbym rad widzieć, jak długo po tym p. Benesz byłby w stanie ogłaszać swe dekrety. Mam nadzieję, że nie ogłosi on listu gończego, celem aresztowania mnie.

Gdyby Czesi posiadali wielkiego męża stanu, to dawno dopuściłby on do tego, by Niemcy sudeccy połączyli się z Rzeszą, zapewniając w ten sposób autonomię dla Czechów.

Ale p. Benesz jest politykiem, a nie mężem stanu — zakończył kanclerz Hitler.

(Wywiad Ward Price'a z Hitlerem).

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 16 września

Wszystko wskazuje na to, że położenie Czechosłowacji skomplikowało się bardzo i że cały dotychczasowy system jej polityki wewnętrznej i zewnętrznej wali się w gruzy.

Politycy czechosłowaccy, zapatrzeni w w nierealne i pozbawione głębszej myśli historycznej koncepcje wolnomularskie, nie zrozumieli jednej oczywistej prawdy, że Czechosłowacja może się utrzymać wyłącznie w ścisłym oparciu o Polskę i że

inna konstelacja polityczna równoznaczna jest dla niej z katastrofą.

Za niezrozumienie tej prawdy, wynikającej z położenia geograficznego i z dziejów Europy środkowej, za złudzenia tak zwane „demokratyczne“ i małostkowość swojej myśli politycznej, płaci dziś Czechosłowacja swoją pozycją i swoją przyszłością.

(Z artykułu wstępnego „Powstanie w Sudetach“).

AGENCJA ANTYMASOŃSKA

Warszawa, sierpień

POLSCY DELEGACI NA MIĘDZYNARODOWY KONWENT MASOŃSKI

Donesiono nam z Paryża, że w dniach od 19 do 21 sierpnia b. r. ma się odbyć w Thun (Szwajcaria) doroczny międzynarodowy konwent „Uniwersala Framasona Ligo“ — „Powszechnej Ligi Masonskiej“, zrzeszającej poszczególnych masonów wszystkich obrządków i wszystkich stopni. Dnia 20 sierpnia odbędzie się posiedzenie zarządu „Ligi“, 21 sierpnia — posiedzenia „grup krajowych“. Z ramienia masonerii polskiej na konwent ten wyjeżdżają pp. Dr. Emil Kipa (W-wa, Mickiewicza 18) jako członek zarządu „Ligi“, Marian Ponikowski (W-wa, Lekarska 9) jako członek zarządu oraz przewodniczący „krajowej grupy“ polskiej i Zbigniew Skokowski (W-wa, Smolna 23) jako członek zarządu. Dowiadujemy się, że panowie ci mają otrzymać bezpłatne paszporty zagraniczne na wyjazd.

CZY MOŻNA WYSTĄPIĆ Z MASONERJI?

Słyszysz się coraz częściej o wystąpieniach z masonerii. Ludzie, którzy przekonali się o szkodliwości i złej woli tej organizacji, albo też przestraszyli się akcji antymasońskiej, przybierającej coraz większe rozmiary, porzucają jej szeregi. Są wśród nich i tacy, którzy występują z oskarżeniami przeciwko lożom i zaczynają z nimi walkę, mniej lub więcej zajądłą. Należy tedy zastanowić się, jak społeczeństwo ma się ustosunkować do tego rodzaju aktów.

Otóż należy niewątpliwie cieszyć się z każdego „nawróconego grzesznika“, trzeba jednak zachować w tym względzie daleko idącą ostrożność i powściągliwość. Najlepszym kryterjum prawdziwości faktu zerwania jest zatarg, w jaki popada były mason z lożą. Jeżeli zaczyna on walczyć z masonerią, odważnie i uczciwie, jeżeli jest prześladowany, możemy mieć 99 proc. pewności, że wystąpienie z organi-

zacji nie było bluffem ani prowokacyjną intrygą.

W przeważnej jednak większości wypadków wystąpienie z organizacji nie oznacza jeszcze, że dany osobnik przestał być masonem. Ta cyniczna i machiawelska organizacja, przesycona do głębi osławioną „perfidia judaica“, wyciska na duszach ludzkich piętno, które zetrzeć trudno. Poza tym masoneria nie chce puszczać z rąk ludzi, którzy do niej weszli, zwłaszcza tych, którzy osiągnęli wyższe wtajemniczenia. Podług jej ustaw, przysięgi i śluby masonie obowiązuje na całe życie. Kto odsuwa się od czynnego udziału w pracach loży, nawet opuszcza szeregi organizacji, winien przynajmniej zachowywać o niej milczenie w świecie „profanów“, nie szkodzić jej interesom.

Na dowód, jakie trudności czynią loże tym, którzy usiłują wywikłać się z ich sieci, przytaczamy dwa przykłady, zaczerpnięte z książki Stanisława Małachowskiego - Lempickiego: „Wolnomularstwo na ziemiach dawnego wielkiego księstwa Litewskiego“:

„W r. 1817 loża „Pochodnia Północna“ zwróciła się do prowincjonalnej loży litewskiej „Doskonała Jedność z piśmem, że czeladnik Kostrowicki przestał uczęszczać na posiedzenia lożowe... Wezwany do tłumaczenia się oświadczył, iż nie może należeć do wolnomularstwa, gdyż zakazane zostało bullami papieskimi, o czem przy wstępowaniu do loży nie wiedział... Loża „Pochodnia Północna“ zabroniła Kostrowickiemu przyjmowania udziału w pracach i tak pisała dalej do loży prowincjonalnej łotewskiej: „Przypomniawszy oraz braciom całą moc i okropność słów przeciw wiarołomcy... zapowiedziała wieczną wzdargę z odniesieniem się w tej mierze do wyższej władzy. Żeby zaś takowe odszczepienie się od Towarzystwa mimo srogości przysięgi popełniającemu przeniewierstwo bezkarnie nie uszło i zgorzenia ten bezprzykładny postępek w innych braciach nie zaszczepił“, loża prosi o ukaranie Kostrowickiego. „Niech on, odbierając zasłużoną pogardę od wszystkich na całej kuli ziemskiej rozproszonych braci, domierzoną mieć będzie sprawiedliwość, którąby mu się tak w Zakonie, jak i w światowym dała uczuć znaczeniu...“ (str. 34—35).

W r. 1820 członek loży „Gorliwego Liptwina“ w Wilnie kpt. Mickaniewski zerwał z organizacją i zażądał zwrotu pieniędzy, wpłaconych loży jako wyłudzonych; zerwanie uzasadniał tem, że wolnomularze „dążą do wyrócenia szczęśliwości całego rodzaju ludzkiego, wykorzystują sztucznie moralność i miłość bliźniego, a nawet posuwają swą zuchwałość przeciw prawemu Bogu w nieuznaniu za Boga Jezusa Chrystusa i znieważają Jego Imię Przenajświętsze“...

Wolnomularze „poczęli od niego wszyscy stronić, a niektórzy czernić i psuć

wszystko, aby go przywieść do zupełnego upadku i zguby na majątku i opinji, bo taki jest traktament początkowych braci, dla obojętnych lub niezycieliwych sekcje... Opuszczony przez przyjaciół, wzgardzony od dalszych przez złą opinię, jaką już ciągle miotali na niego, zawikłany we wszystkich swych interesach przez braci, nie mając nawet w ważniejszych wypadkach zaradzić się kogo, zdawało mu się, że już zbliżają się ostatnie momenta życia jego, bo tak zostając długo wytrzymał niepodobną". (str. 111—112).

Jeszcze gorzej było po wniesionej przez niego skardze sądowej na lożę: „Codzień wymyślali coś nowego, rozsiewając wieści po Wilnie, zawsze z największą krzywdą honoru jego, dowodząc, że był złych obyczajów, podły, wiarołomca, że utracił rozum... i tem podobne wywodząc niesłychane rzeczy, jakby piekielnym jadem zarażeni, ze wszech stron piorunowali na niego..." (str. 115).

Widzimy stąd, że łatwiej się do tej sekty wchodzi, niż z niej wychodzi. Powinno to być ostrzeżeniem dla wszystkich Polaków, którzy dotąd mają szczęście być wolnymi i niezależnymi. Od masonerji stronić trzeba, jak od zarazy.

MASONERJA W GŁÓWNYM URZĘDZIE MIAR

Prof. Dr. Roliński Józef ma być pociągnięty do odpowiedzialności za należenie do masonerji

Jak się dowiadujemy, bezpośredni przełożeni p. prof. d-ra Józefa Rolińskiego noszą się podobno z zamiarem pociągnięcia wymienionego, pracownika Głównego Urzędu Miar przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu i profesora Politechniki do odpowiedzialności służbowej za należenie do organizacji masońskiej. Nazwisko p. prof. Rolińskiego padło publicznie na wiecu antymasońskim w Warszawie. Będzie to niewątpliwie pierwszy w Polsce przypadek pociągnięcia do odpowiedzialności za należenie do masonerji; podstawą wystąpienia ma być oświadczenie p. premjera gen. Składkowskiego, złożone w Sejmie, że masonom nie ufa i uważa ich działalność za szkodliwą dla Państwa; na tym przykładzie widać, jak bardzo pilne jest uchwalenie ustawy antymasońskiej.

KTO JEST PRZEDSTAWICIELEM MASONERJI CZESKIEJ W POLSCE?

Wbrew frazesom i kłamliwym twierdzeniom o swojej narodowej i państwowej lojalności, masonerja polska utrzymuje stałe stosunki i „braterskie kontakty“ z tajnymi organizacjami wolnomularskimi w innych krajach, co ją kwalifikuje jako typową „agenturę“. Niezależnie od stwierdzonej dokumentarnie przynależności do „Uniwersala Framasona Ligo“, (której 11 grupę krajową stanowi Polska) i do „Association Maçonique Internationale“,

(AMI) warsztaty zagraniczne mają na terenie Rzeczypospolitej swoich stałych przedstawicieli. Takim urzędowym przedstawicielem masonerji niemieckiej, a mianowicie „Symbolische Grossloge von Deutschland“ (która obecnie mieści się na emigracji w Palestynie!) jest p. Marjan Ponikiewski, W-wa, Lekarska 9, tel. 8-13-49.

Udało nam się wykryć, że przedstawicielem masonerji czeskiej na Polskę jest niejaki dr. Przemysław Rudzki, W-wa, ul. Chmielna 11, tel. 5-80-50.

(Wyjątki z komunikatu sierpniowego, w całości przemilczanego przez prasę stołeczną).



Barcelona, 26 sierpnia

Rada naczelna Banku Hiszpańskiego postanowiła puścić w obieg następujące serje banknotów:

Banknoty 1000 i 500-pesetowe datowane 15 sierpnia 1928 roku; banknoty 100-pesetowe datowane 25 kwietnia 1931 roku.

Wobec zgody wyrażonej przez Ministerjum Skarbu, będą również puszczone w obieg banknoty 50-pesetowe, datowane 22 lipca 1935 roku.

Sekretarz generalny per interim
Santiago Rogueiro.

(Notatka kronikarska. Warto zaznaczyć, że niema w niej mowy o ilości wypuszczonych banknotów. Różnorodność dat można wytłumaczyć zastosowaniem starych klisz, o czym zresztą wspomina wychodzące w Paryżu czasopismo powstańcze „Occident“).

SOLIDARIDAD OBRERA

Barcelona, 18 sierpnia

Wzrost cen żywności wywołuje ogólny niepokój. Zwłaszcza, że lud musi walczyć z bronią w rękę o prawo do życia, składając bezustannie ofiary...

Przedsiębrane dotychczas środki zaradcze, które miały zapobiec działalności ludzi bez skrupułów, okazały się w praktyce niewystarczające. Ceny są wciąż wysokie, a kiedy władze wyznaczą na jaki-

kolwiek towar cenę stałą, wówczas towar ten znika z obiegu.

(Notatka kronikarska).

Barcelona, 12 sierpnia

Musimy być przygotowani na długą i trudną walkę. Na walkę, która pochłonie wszystkie nasze wysiłki przy stawianiu oporu. Doświadczenie uczy, że w tem właśnie kryje się nasza siła: w zdolności do obrony i w umiejętności czekania. Czas mija, a na świecie nabrzmiwiają wypadki.

(Wyjętek z artykułu wstępnego. „Solidaridad Obrera“ jest organem anarchistów).

Sygnaly-
miesięcznik • sprawy spo-
łeczne • literatura • sztuka • • •

Lwów, 15 września

Polska prasa faszystowska wężąc w naszym zainteresowaniu się katolicyzmem wielką grę masońską, usiłuje nam odmówić prawa zajmowania się sprawami katolicyzmu. Śmieszne uroszczenia. W kraju takim jak Polska, w którym wpływy katolicyzmu są tak silne, wszelkie przeobrażenia, jakie się w nim dokonywają muszą żywo obchodzić każdego, kto poważnie traktuje zagadnienia społeczne.

Powtarzam: są w Polsce dwa katolicyzmy. Jest rzeczą ważną, by publicystyka lewicowa nauczyła się je rozróżniać. Zapewne żaden z publicystów lewicowych, którzy wołają o obiektywny stosunek do nowych prądów w katolicyzmie, nie chce usypiać czujności opinii demokratycznej wobec groźnych i bezpodstawnych uroszczeń kleru w naszym życiu społecznym. Postulat rozdziału Kościoła od państwa nie stracił nic ze swojej aktualności. Jesteśmy przekonani, że dopiero po urzeczywistnieniu tego postulatu stosunki między obozem demokratycznym, a Kościołem ułożą się w Polsce pomyślnie.

(Z artykułu Józefa Lubojańskiego „Dwa katolicyzmy“).

The New REPUBLIC

Nowy Jork, 24 sierpnia

Angelika Bałabanow — to jedyna osoba, blisko zaprzyjaźniona zarazem i z Leninem i z Mussolinim w początkach jego działalności. Urodzona z bogatych rodziców rosyjskich wyrzekła się majątku i stanowiska, ażeby się przyłączyć do przedwojennego ruchu socjalistycznego. Spędziwszy kilka lat jako studentka na uniwersytetach europejskich, udała się do Włoch na przełomie dwu stuleci, i tam stała się jednym z przywódców włoskich oraz szwajcarskich robotników.

...Po rewolucji marcowej wróciła do Rosji, gdzie po pewnym czasie wstąpiła do stronnictwa bolszewickiego. Przez rok pracowała na czele komitetu Zimmerwaldowskiego — tego bolszewickiego okna na świat zachodni — i na tem stanowisku szerzyła propagandę przeciwwojenną zarówno w aljanckich jak i germańskich krajach. Następnie dano jej stanowisko Komisarza spraw zagranicznych w rzekomo samodzielnej republice Ukrainiejskiej. Wreszcie, wbrew wzmagającym się u niej skrupułom co do metod komunistycznych, uczyniono ją pierwszą sekretarką Międzynarodówki Komunistycznej; tu stwierdziła, że istotna władza znajduje się w rękach Zinowjewa i tajnego komitetu.

Coraz bardziej gorszył ją sposób, w jaki Zinowjew i inni, za zgodą Lenina, usiłowali rozsądzić i wypaczyć nawet wojująco-socjalistyczne partje, naprzykład włoską, i domagali się utworzenia służalczych sekt, któreby służyły ich rozkazów bez sprzeciwu. By tego dopiąć — wywodzi pani Bałabanow na podstawie obfitych dokumentów — przekupywali oni „różnych awanturników, oportunistów, a nawet byłych wrogów ludu“ byleby ci spełniali ich rozkazy, oczerniali zaś uczciwych przywódców, jak naprzykład Serratiego, który chciał, żeby ruch pozostał wojujący lecz niezależny.

...Panią Bałabanow przerażała również wewnętrzna taktyka bolszewików, ich ryczałtowe zemsty, kiedy to członków całej grupy karano czy rozstrzeliwano za czyny jednej osoby: a wszak była to polityka, którą komuniści oraz liberałowie zawsze stosowali w krajach kapitali-

Moskwy, Chiny zawarły z Sowietami tajną umowę.

Oto niektóre punkty:

1° Chiny mają się zgodzić na sowieckich doradców wojennych i administracyjnych.

2° Administracja Czang Kai Szeka, pod kierunkiem sowieckiego doradcy, ma dalej prowadzić propagandę antyjapońską.

3° ZSRR dostarczy Chinom niezbędnych samolotów oraz sprzętu do zorganizowania dwu zmechanizowanych dywizji oraz czterech eskadr powietrznych po 72 samoloty każda.

4° Chiny przyznają Związkowi Sowieckiemu takie koncesje, jakich nigdy jeszcze dotąd nie udzielały cudzoziemcom“.

...Rosja sowiecka działa za pośrednictwem chińskich komunistów. W swym obecnym stanie rozdarcia, Chiny muszą poddać się albo wpływowi Związku Sowieckiego, albo protektoratowi japońskiemu. Pod wpływami Moskwy Chiny nieuchronnie muszą stać się czerwone, co niezmiernie spotęguje te siły, których celem — rewolucja wszechświatowa. Chiny jako prowincja Rosji Sowieckiej — byłby to kres handlu japońskiego z kontynentem. Na to Japonia nie może się zgodzić z gospodarczego punktu widzenia; jednak poza i ponad tem jest dla Japonji rzeczą konieczną zwalczyć niebezpieczeństwo bolszewickie, jeśli jej samej nie ma opanować najbardziej diabelska zgraja zbrodniarzy, jaką świat kiedykolwiek oglądał. Od dwudziestu lat zgórą Moskwa jest ośrodkiem wszechświatowej zarazy. Dopóki się tego nie zrozumie, dopóki narody nie przedsięwzją kroków ku zniszczeniu bolszewizmu, póty nie będzie pokoju.

(Z artykułu wstępnego pt. „Chiny a bolszewicy“).

Czytelnicy robią gazetę

GRUZJA SPONIEWIERANA

Coraz bardziej postępujący zmierzch Ligi Narodów oraz jej chybione, znamionujące całkowitą bezsilność posunięcia, przywodzą na myśl sprawę Gruzji *), któ-

*) Artykuł ten otrzymaliśmy od emigranta - gruzina, zamieszkałego w Warszawie.

ra przed osiemnastu laty, w 1920 roku, czyniła starania o przyjęcie jej w poczet członków tej napozór pożytecznej instytucji.

W skład Ligi wchodziło w tym okresie 41 państw, z pośród których 18 wstrzymało się od głosowania za przyjęciem Gruzji (w tej liczbie: Belgja, Polska, Rumunja, Szwecja); 10 z Italją, Szwajcarją, Persją, Portugalją i Norwegją głosowało za, — natomiast 13 z Anglją, Francją, Czechosłowacją — przeciw.

Dlaczego? Jeżeli przedstawiciel każdego z tych państw miał odpowiednie instrukcje i w dodatku tak bardzo różnorodne (za, przeciw, neutralne), czemuż wytłumaczyć sobie ową jednomyślność, jaka w r. 1936 skupiła aż 52 państwa przy boku Anglii, głosujące z entuzjazmem za sankcjami? Należy to zapewne do tajemnic t. zw. Wielkiej Demokracji, potępiającej Włochy za wojnę abisyńską.

Abisynia. Cóż my o niej wiemy? Przypominamy sobie mrozące krew opisy okrucieństw abisyńczyków. I takie państwo zasiadało w Lidze Narodów, tej samej Lidze, która w 1920 roku odrzuciła zwracającą się do niej o pomoc Gruzję...

Nie wiem, czy każdy z pośród czytelników orjentuje się jeżeli chodzi o ten kraj; sam bowiem byłem świadkiem, gdy w pewnym domu w Warszawie, chcąc zrobić przyjemność jednej z pań, gruzince, usłużni gospodarze nastawili płytę gramofonową: pieśń... burłaków z nad Wołgi! Oczywiście, rzadki to wypadek. W wojsku polskim służy wielu gruzinów, doskonałych oficerów i instruktorów, niezrównanych kawalerzystów, polacy zaś darzyli zawsze Gruzję, która niemal równocześnie z Polską, za panowania Katarzyny II-ej, utraciła niepodległość, gorącą sympatją.

Zabór Gruzji trwa do roku 1918, kiedy to naród gruziński ogłasza dn. 26 maja wskrzeszenie dawnego państwa Gruzji. W maju 1920 roku Związek Sowiecki w osobie L. Karachana podpisuje z Gruzją traktat pokojowy, uznając niepodległość kraju.

W roku 1920 delegacja Gruzji wniosła prośbę do Ligi Narodów o przyjęcie w poczet jej członków; odłożono jednak tę sprawę do następnej sesji, natomiast delegatom Gruzji zezwolono na branie udziału w pracach organizacyjnych Ligi.

27 stycznia 1921 r. Rada Najwyższa z Briandem na czele uznała niepodległość

Gruzji de jure. W marcu 1921 roku wkroczyły do Gruzji, niosąc śmierć i zniszczenie, wojska czerwonej Moskwy. Po rozpaczliwej obronie, emigranci opuścili swój kraj na statkach państw obcych, stojących wówczas w portach gruzińskich.

Gdzie wówczas były mocarstwa, kruszące dziś kopje w obronie „uciskanych narodów“? gdzie była demokratyczna Ameryka, która w osobie p. Roosevelta chce dyktować państwom europejskim, co mają czynić?

I co jest warta Liga Narodów dziś, jeżeli wtedy, u progu swej działalności, a więc w pełni sił, nie zdobyła się na potępienie oburzającej samowoli i tyranji Sowietów. Jakże krętymi ścieżkami chadzają ci, którzy stając w obronie Abisynji a obecnie Czechosłowacji, rzucili w 1921 roku Gruzję na pastwę czerwonej Moskwy, odmawiając nawet przyjęcia tego kraju do Ligi. Nie jest to dziwne, zważywszy, że wśród gruzinów nie było „dzielnych wojaków Szwejków.

K. Cz.

PRZECIWKO ZMIANOM.

W numerze 43 Merkurysza w dziale „Okruhcy tygodnia“ ukazało się pismo jednego z czytelników, proponujące pewne zmiany w piśmie.

Jako stały czytelnik Merkurysza (od

nr 1 do 233, o czym świadczą oprawne roczniki w bibliotece) niech mi wolno będzie wtrącić również i swoje „trzy grosze“. Uważam, że: primo; skasowanie działu „Fraszek“ pozbawiłoby pismo tej szczypty „attyckiej soli“, która ożywia niekiedy i przynosi trochę humoru, a poza tym piętnuje niekiedy ludzką głupotę, niedbalstwo czy też złą wolę autorów. Secundo: choćby tylko uszczuplenie „przełądu prasy“ musiałyby wywołać gremialny protest czytelników. Dział ten jest tak ciekawy, że czytam go zawsze po „dziejach wszystkiego świata“. Tercio: słuszny jest natomiast projekt ograniczenia rubryki „Czytelnicy robią gazetę“.

Przy sposobności składam szczere życzenia owocnej pracy przy wydawaniu nowego pisma.

Stanisław Łopaciński.
(Toruń)

Czytelnicy zapytują

JW Pan Iwon Damion (Kraków) pisze: — Interesuję się wszelkimi publikacjami dotyczącymi historii górnictwa (w językach polskim, niemieckim, francuskim i ewent. rosyjskim). Książki te dla moich studentów chętniebym zakupił, wypożyczył lub wymienił na inne. Posiadam obser-

K. M. MORAWSKI i WŁ. MOSZCZYŃSKI

CO TO JEST MASONERJA

Str. 104

10 ilustracyj

Cena zł. 2.50

Warszawa 1939

SKŁAD GŁÓWNY

Księgarnia A. PRABUCKI, Miodowa 1

ną bibliotekę (literatura, kultura, sztuka). Proszę Czytelników Merkuryusza o wiadomość, czy byłiby skłonni odstąpić mi książki z interesującej mnie dziedziny. Zgóry dziękuję.

Czytelnicy odpowiadają

JW Panu W. Gajewskiemu (W-wa) — Książkę p.t. „Barbara Radziwiłłówna“, Wrocław 1821, napisała Zofja hr. de Choiseul - Gouffier z hr. Tyzenhauzów. Poczynając książka ta ukazała się istotnie w języku francuskim pod tytułem „Barbe Radziwil, roman historique orné de deux portraits, par une Polonoise. Paris, Le Normant, 1820“. (2 vol. in 12, portr.). Wyszła również bezimiennie. Wydanie polskie jest tłumaczeniem z francuskiego. Estreicher, jak się zdaje, znał oba wydania.

G. A. A. (Wilno).

Do Pana „ilr.“ z Tarnopola, autora notatki „Zagadka Oktawy“ w Nr. 40 Merkuryusza Szanowny Panie, sądząc z drugiego ustępu Pańskiej notatki, może Pana zainteresować broszurka „Skala Muzyczna w Wszechświecie“, przez Juliusza Świecianowskiego architekta. Warszawa, nakładem redakcji czasopisma „Inżynierja i Budownictwo“, skład główny w księgarni E. Wende i S-ka 1880 r.

Broszurka ta jest treściwem skróceniem dzieła, które miało się ukazać według zapowiedzi autora. Sądząc z dodanej do broszury tablicy, jest to odbitka z Nr. 21 czasopisma „Inżynierja i Budownictwo“.

Czy zapowiadana praca ukazała się nie wiem. Broszurka wymieniona liczy stron 15 i 3 tablice — format 14 × 21 cmtr.

Wł. Koterski - Spalski (Kielce).

Odpowiedzi redakcji

JW Pan Z. Tr-e (Poznań) — Paczka z zeszytami istotnie wróciła. Wysłaliśmy ją po raz drugi. Koszty manipulacyjne są objęte ogólnym rachunkiem pocztowym, wobec czego nic nie doliczamy. Ukłony.

„Pochodnia“ (Warszawa) — Niestety, życzenia Szanownych Panów nie możemy spełnić, gdyż nie zamieszczamy wzmianek cyrkularzowych.

JW Pan Rupert J-wski (W-wa) — Być może, poruszemy jeszcze tę sprawę. Nie

chcielibyśmy nadużywać cierpliwości Czytelników. Dziękujemy za list.

JW Pan J. Sr-wa — List doręczymy kol. Jerzemu Braunowi, który wkrótce wraca z urlopu. Dziękujemy Szanownej Pani za pamięć i życzliwość.

JW Pan Mieczysław M. (Gdynia-Orłowo) — Zgadamy się z Szanownym Panem, że temat już się poniekąd wyczerpał. Mimo to listy napływają. Z nadesłanego materiału przypuszczalnie skorzystamy. Prosimy przyjąć ukłony.

JW Pan Dr. Jerzy Bł-ski (Lwów) — Pierwszy artykuł o stosunkach angielskich zgadza się z danymi, jakie posiadamy. Drugi, dotyczący stosunków krajowych, chcielibyśmy wyzyskać w piśmie. Lecz na czem się oprzeć, gdzie dowody? Czy Szanowny Pan mógłby je dostarczyć?

Towarzyszowi Sztuki Druk. (W-wa) — Po przeczytaniu kilku zdań od razu zrozumieliśmy, że mamy do czynienia ze znawcą przedmiotu. Wszystko to prawda, stale o tem gawędzimy. Wybierzemy, może w niedalekiej przyszłości, rozwiązanie najprostsze, do którego Szanowny Pan doszedł jednocześnie z nami. Dziękujemy za życzliwość i trafną ocenę.

Nar. Mon. (Mokotowska 41, W-wa) — Jesteśmy Szanownym Panom serdecznie wdzięczni za poparcie naszej akcji. Życzymy powodzenia.

JW Pan Inż. Antoni K. L-ski (Lipiny Śląskie) — Nowy adres zanotowany. Ponieważ za zmianę adresu nie pobieramy opłat, nadesłane 50 gr, znaczkami zaliczymy na prenumeratę. Serdecznie dziękujemy za adresy.

JW Pani J. B-wska (Szczyrzyc) — Oszałamiające nowiny. Czyżby to była prawda? Prosimy o porównanie z tym zeszytem. Łączymy pozdrowienia.

JW Pan J. Z-t (Kraków) — Bardzo dziękujemy za zapowiedź. Artykuł taki musi jednak być poparty dowodami, choćby dowodami spozywającymi w teczce. Znaczek 0 zł. 25 zapisujemy na rachunek Szanownego Pana.

JW Pan Władysław K. S-ski (Kielce) — Jesteśmy doprawdy wzruszeni pamięcią, jaką nam Szanowny Pan okazuje. Dziękujemy za wszystko. Ujawnienie szczegółów, o które Szanowny Pan zapytuje, jest bardzo trudne, prawie niemożliwe. Staramy się i będziemy szli w tym kierunku. Zamieszczona od czasu do czasu jedrna wzmianka też dobrze robi. Będziemy walczyli z anonimowością w prasie. Serdeczne pozdrowienia od naszego zespołu.

JW Pan Konstanty Cz. (W-wa) — Niechże Szanowny Pan nas odwiedzi, chętnie pogawędzimy o tych „pierwszych krokach“. Artykuł dobry, miał tylko wadę, że był jakgdyby rozstrzelony w dwu kierunkach. Trzeba się trzymać jednej głównej myśli i do tej myśli dostosować budowę. Dziękujemy za słowa uznania.

JW Pan Stanisław Ł-ski (Toruń) — Cenne uwagi przyjeśliśmy do wiadomości. Jest już kilka listów na ten sam temat. Inni

Czytelnicy zgadzają się naogół z Szanownym Panem.

JWPan Z. P. (Stanisławów) — Książki nie znamy, ale czytywaliśmy utwory tego autora w pismach lwowskich i to nam wystarcza. Słuszne uwagi ogłosimy.

JWPan prof. Wincenty L-wski (Kraków) — List będzie odesłany.

JWPan Szp. (Bydgoszcz) — Dziękujemy za wycinki. Autor miał przypuszczać nie na myśli Kongo francuskie.

JWPan Konrad Cz-cki (Dziewiałkowiec) — Cenne komentarze chcielibyśmy ogłosić w zeszytce następnym. Czy można pominąć ostatnie zdanie, które dla autorki jest przykre? Dziękujemy za pamięć.

JWPan Dr. Stanisław B. (Poznań) — Nas, mających styczność z techniką drukarską, artykuł bardzo zainteresował. Nie nadaje się jednak do MERKURYUSZA. Łączymy pozdrowienia.

JWPan G. A. A. (Wilno) — Brakujący zeszyt wysyłamy, a reklamację sprawdzimy. Dziękujemy Szanownemu Panu za wyjaśnienie w sprawie książki.

JWPan J. O-P. (W-wa) — Przemilczaną depezę Reutera omówiliśmy w zeszytce poprzednim. Czy dobrze? Drugi temat jest drażliwy, niema dowodów. Za pamięć serdecznie dziękujemy Szanownemu Panu.

JWPani Mira K. (S) — Zeszyty wysłamy. Wdzięczni jesteśmy za dowody pamięci.

Wielebny Ks. A. Sz-ski (Pawłowo) — List i zawarte w nim uwagi są dla nas bardzo ważne. Jesteśmy tego samego zdania. Dziękujemy. Ogłosimy w jednym z najbliższych zeszytów.

Czytelnikowi z Rabki — Nadesłany materiał wyzyskamy przypuszczalnie w Okruchach. Dziękujemy za pamięć.

JWPan I. D. (Kraków) — List zamieścimy w dziale „Czytelnicy zapytują“. Wycinek z gazety katowickiej nie zdziwił nas wcale. Feljetonista pisze to, co mu każą. Zapowiedź riposty ogłosiliśmy w zeszytce z 7 sierpnia b.r. na str. 984. Jesteśmy codziennie napastowani przez prasę socjalistyczną, frontu Morges i t.zw. demokratyczną, co nam zresztą nic a nic nie szkodzi, idziemy naprzód. Wycinki zbieramy skrzętnie. Przydadzą się niebawem.

Frafzki

OCHRONA PRZYRODY

Stołeczny „Nasz Przegląd“ z szesnastego września:

Tegoroczna moda męska w światowej sławy kąpieliskach na Riwierze francuskiej i włoskiej przyniosła nowość, a mianowicie czepki w rodzaju ochraniaczy na męskie brody. Są one gumowe, różnych kolorów, szczelnie ochraniające brodę od zamoczenia.

Co to ma być? Kto zakłada toto na brodę? I co komu z tego? Uprzejmie prosimy „Nasz Przegląd“ o odpowiedź.

GROŻNA WIADOMOŚĆ

„Warszawski Dziennik Narodowy“ (16.IX) pisze o wypadkach czeskich:

W nocy z 14 na 15 wydarzyły się nowe starcia między żandarmerią czeską a niemiecką, podczas których szereg osób odniósł rany.

No to wojna! Nad czym tu się namyślać.

RECENZJA

Początek recenzji teatralnej w „Naszem Przeglądzie“ (16.IX):

Cyruлик Warszawski rozpoczął sezon pod szczęśliwą gwiazdą.

Szczęśliwą? Raczej pod ciemną gwiazdą, skoro nazajutrz po premjerze dyrekcję uwięziono.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J.B.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (prasa angielska) i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 26.388. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9—6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665.39.